Nr 77. Kraków, Niedziela 3 Kwietnia 1904. Rok XXIII.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Pojedynczy numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Piehna, ul. Karola Ludwika 5, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. -- Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

NOWA REFORMA

Dzwon Zmartwychwstania.

Kraków, 2 kwietnia.

„Alleluja!" brzmi dzisiaj po wszystkich ziemiach polskich i odzywa się głośnem echem w sercach uciśnionego ludu. Z martwychpowstanie Chrystusa jakąś niewymowną, nieokreśloną otuchą przenika serca i umysły polskie, jak gdyby wróżyło nieśmiertelność i wskrzeszenie tej Polski, na której żywym organizmie dokonano bolesnej operacyi, pozbawiającej ją nietylko politycznej niezależności, lecz przeszczepiającej jej części do organizmów obcych narodów. Stąd walka na trzy fronty, stąd olbrzymie trudności w pracy nad wewnętrznem odrodzeniem własnem, nad utrzymaniem żywotności narodowej na polu kultury i uświadomienia szerokich warstw społecznych.

Okropną szkołę przechodzi porozbiorowa Polska. Rozdzielona między trzy mocarstwa w chwili, gdy kultura jej nie sięgła jeszcze w głąb narodu, narażona została na wpływy obcej cywilizacyi, rozwijającej się intenzywnie pod działaniem tych wszystkich pierwiastków i czynników, jakie niezależne tylko państwa wytwarzać są w stanie. Ratować więc musi Polska rodzimy charakter swej kultury, a równocześnie siłą własnej inteligencyi i wytężającej pracy dążyć za innemi narodami w cywilizacyjnym pochodzie. I w tych warunkach nie byłoby jeszcze sprostanie zadaniu usiłowaniem nadludzkiem, gdyby równocześnie nie trzeba prowadzić zaciętej walki z naporem obcym.

Wprost zrozumieć trudno, skąd nagle tyle uciśnionemu narodowi przybyło sił, dlaczego tylu zgłasza się szermierzy z tych warstw społecznych, o których zapomniano w czasach pomyślności Rzeczypospolitej, na które najmniej do niedawna liczono. Lud polski staje do walki pod wszystkiemi zaborami, odczuwając niebezpieczeństwo, grożące całej jego Ojczyźnie.

I doszliśmy już dawno do niezbitego przeświadczenia, że cudem, który powoła Polskę do życia, może być tylko uświadomiony lud polski. Dlatego w tę stronę rwą się serca patryotów, w tę stronę kierują się skore do pracy dla publicznego dobra, najświatlejsze umysły Polski.

Jeżeli więc dzisiaj, gdy hasło Zmartwychwstania Pańskiego z ust do ust przebiega, z życzeniami ku sobie wyciągamy dłonie, — toż zwrócić się nam godzi przedewszystkiem z pociechą i uznaniem dla tej młodszej naszej braci, dla ludu wiejskiego i robotniczego, co tak dzielnie broni placówek polskich przed brutalnością pruską, co życie i krew niesie w zaborze rosyjskim za Ojczyznę i wiarę, co wytrwale wywalcza sobie prawa obywatelskie i piękny z nich czyni użytek dla narodowej sprawy.

Niechże w takt Zygmuntowskiego dzwonu, którego majestatyczne dźwięki spływają dzisiaj na całą Polskę, głosząc radosną dla katolickiego świata rocznicę, — uderzą serca wszystkich Polaków, bez względu na stany, bez względu na polityczne granice. Niech to podniosłe święto katolickie zespoli nas w wielkiej idei patryotycznej, która się zwie pracą nad ludem, wydobyciem jego majestatu, postawieniem go na dziejowej widowni przed narodami Europy. Gdy tej pracy dokonamy, uderzy i dla Polski dzwon zmartwychwstania.

Smutny objaw.

Piszą nam ze Lwowa:

W ruskiem gimnazyum we Lwowie zaszedł smutny, a znamienny wypadek. Dwa oddziały klasy V, a więc kilkudziesięciu piętnastoletnich chłopców, wystąpiło przeciw gronu wychowawców swoich z solidarnością, która byłaby pięknym objawem społecznej kultury, gdyby się u nich o lat dziesięć *później* objawiła. Jednakowoż dzisiaj, gdy ci młodzi chłopcy przeszli zaledwie swoją ostateczną granicę biologicznego dzieciństwa, gdy w duszach ich nie powinno być nic więcej, prócz szlachetnych marzeń, posłuszeństwa i zaufania dla wychowawców — solidarność ta, mająca na celu obronę notorycznego nicponia przed zasłużoną karą, obliczona na steroryzowanie dyrektora i ciała nauczycielskiego, podyktowana jakąś butną chęcią oporu, jest objawem w gimnazyach naszych bezprzykładnym i wprost zastraszającym.

Byłoby śmiesznem szukać istotnych przyczyn tego wypadku jedynie wśród młodocianych winowajców i w ich stosunku do nauczycieli. Czyż bowiem jest możliwy taki stosunek wychowawców do młodzieży, z któregoby się dla niej wytwarzały tego rodzaju kwestye? Czy może istnieć wogóle gimnazyum tak nieudolne i czy mogą być wychowawcy tak niezdarni, ażeby powierzonej sobie młodzieży utrudniali życie i występowali wobec niej jako niebezpieczni wrogowie? Przypuszczenie takie nie mieści się i nie może się pomieścić w najszerszych chociażby granicach pojęcia nieudolnego wychowawcy i marnej szkoły.

Tem mniej nie można niczego podobnego przypisać o ruskiem gimnazyum we Lwowie. Znajduje się ono w stolicy kraju, pod okiem najwyższych władz szkolnych, jest z gimnazyów ruskich najstarszem, a za kierownika ma człowieka światłego, w zawodzie pedagogicznym zasłużonego i wytrawnego. Przed kilku dniami jeszcze „Diło" przyniosło wiadomość, że Rada szkolna przyznała dyrektorowi i ciału nauczycielskiemu ruskiego gimnazyum uznanie za znakomitą działalność pedagogiczną. O takcie i zdolnościach pedagogicznych tamtejszych nauczycieli świadczy fakt, że jeden z nich dobrodusznym uśmiechem odpowiadał na okrzyki „pereat", które, otoczywszy go, wznosili przeciw niemu krnąbrni studenci. Nie może być mowy o tem, aby przyczyny niebywale zuchwałego a solidarnego nieposłuszeństwa uczniów wynikały ze stosunku ich do nauczycieli i wychowawców. Leżą one stanowczo gdzieindziej, a w każdym razie głębiej.

Całe społeczeństwo ruskie uległo niebezpiecznej chorobie rozpolitykowania. Polityką, wyłącznie polityką zajmują się tam wszyscy: chłopi, inteligencya, panie i panowie, dziewczęta i chłopcy. Politykują, podniecając się wzajemnie w niezdrowej gorączce młodych neofitów, którzy chcą koniecznie dowieść jakimkolwiek czynem swojego nawrócenia. Widok ośmnastoletniej panienki, która z iskrami nienawiści w czarnych oczach wylicza krzywdy, jakich naród jej doznaje od Polaków, widok dziewięciodziesięcioletnich dzieci, które skaczą sobie do oczu z powodu... sporu polityczno-partyjnego, obraz dwóch matron, które z bezprzykładnem zacietrzewieniem ferują przy kawie wyroki polityczne: jest w dzisiejszem społeczeństwie ruskiem zatrważająco częstym.

Piszący te słowa spędził przed kilku dniami czas jakiś w poczekalni pewnego lwowskiego okulisty. Obok niego oczekiwało kolei swojej trzech rozmawiających z sobą po rusku uczniów drugiej klasy gimnazyalnej. Mówili cicho, ale z ożywieniem. Zapewne przypuszczacie państwo, że interesowali się tak żywo niedzielnemi feryami, wymyślali na nauczyciela matematyki i dowodzili, że historyk jest głupcem, że zajmowała ich „kiczka" lub piłka lub wreszcie inny jaki wypadek w młodem ich życiu naturalny? Nic z tego wszystkiego. Wśród tych trzech drugoklasistów toczyła się niezmiernie charakterystyczna dyskusya polityczna. Okazało się, że dwóch z nich było — „ukraińcami" a jeden „kacapem". Stąd dyskusya, w której była mowa o rublach i o Romańczuku, a która zakończyła się wnioskiem: „kacap — sw..."

Dla Rusinów takie rozpolitykowanie ich nieletnich dzieci, jest niestety dowodem ich nadzwyczajnego rozwoju, niemal cudowności. A któż, pytam, będzie karał cudowne dzieci za objawy nadzwyczajnego talentu?... W społeczeństwie ruskiem stosunki młodzieży są pod tym względem — cudowne. I nic dziwnego. Przecież nie brak im ani wzorów, ani ciągłej zachęty do rozwijania się w tym jedynym, jedynym a tak bardzo zatrważającym kierunku. W społeczeństwie, w którem garstka młodych zapaleńców może, wbrew woli wszystkich starszych, zadekretować secesyę z uniwersytetu; w społeczeństwie, w którem secesyę taką opiewa się jako czyn „bohaterski" i opłaca się ją dziesiątkami tysięcy guldenów — w społeczeństwie takiem, nie można się dziwić, gdy o kilka lat młodsi piątoklasiści w poczuciu swojej godności występują w obronie jednego nicponia-kolegi, teroryzując ciało nauczycielskie, a gimnazyum całe uważając za skandal.

„Wie die Alten sungen, so zwitschern die Jungen" — to stara prawda, o której, oceniając postępowanie młodych i najmłodszych, nigdy nie wolno zapominać. A śpiew starych jest coraz gorszy i coraz jednostajniejszy: nienawiść, nienawiść i jeszcze raz nienawiść do Polaków. Idźcie do ruskich towarzystw, czytajcie ruskie gazety, słuchajcie rozmów dzieci — wszędzie i zawsze jeden ton i jeden motyw nienawiści, z której się nigdy jeszcze nic innego nie urodziło, jak demoralizacya własna. Objawem jej i skutkiem jest ostatni wybryk ruskich piątoklasistów. Poważniejsi, światlejsi, a o przyszłość narodu swojego dbali Rusini, powinni się nim bardzo a bardzo — zasmucić.

K. S.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Praga, 30 marca.

(Uroczystości Komeńskiego — „Matice szkolska". — Z klubu słowiańskiego).

Jak Polacy pod wrażeniem Wrześni przypomnieli sobie Grunwald i rocznicę tryumfu obchodzili wspaniale, tak Czesi w chwili boju o drugą wszechnicę przypomnieli sobie imię wielkiego pedagoga, który był „rodem Moravan, jazykem Czech, povolanim bohoslovec", wspomnieli zasługi wychowawcy narodowego, Jana Amosa Komeńskiego (1592—1670). Komeński, jako kapłan Braci czeskich, w dobie wojny trzydziestoletniej wygnany z ojczyzny, tułał się za granicą, działał między Niemcami, wśród Szwedów, w gronie Anglików szerzył wiedzę, przebywał także na Węgrzech, a najdłużej bawił w wielkopolskiem Lesznie, gdzie Bracia czescy mieli liczną osadę. Przez swoje dzieła pedagogiczne, w których głosił ideę, że oświatę należy opierać na języku macierzystym i w mowie ojczystej nauczać, stał się Komeński założycielem wykształcenia narodowego wśród Czechów, a jego zasady szerzyły się wśród innych narodów.

Rocznicę urodzin wielkiego Czecha święcono w Pradze uroczyście już w r. 1892. Ale władza szkolna ówczesna nie pozwoliła szkole i młodzieży obchodzić pamiątki pedagoga narodowego, przedstawiciela Braci czeskich, dynastyi habsburskiej w polityce nie zbyt życzliwych. A pozatem zakaz ten rozgłosił imię Komeńskiego wówczas w całym świecie cywilizowanym, wkrótce poseł Kramarz nazwał w parlamencie dotyczący zakaz ministerstwa oświaty europejskim skandalem. Młodzież urządziła wtedy manifestacyę, przyszła na naukę w szatach świątecznych, w tłumnym pochodzie przez miasto udała się na groby studentów, poległych na barykadach praskich w r. 1848, a co najważniejsza, złożyła na cele Macierzy szkolnej 284 złr. w pierwszym dniu uroczystości. — W roku obecnym młodzież już wspólnie z profesorami swymi wzięła udział w uroczystości Komeńskiego, która odbyła się 28 marca. Nabożeństwa i odczyty odbywały się w dniu tym we wszystkich prawie miastach. Na prowincyi i w Pradze głoszono z trybun sławę reformatora wychowania. Każde pismo, każdy tygodnik, każdy dziennik uważał sobie za obowiązek w dniu tym czytelnikom swoim przywieść przed oczy pamięć i sławę Komeńskiego.

Czeska Macierz szkolna odbyła onegdaj swe doroczne walne zgromadzenie. Lat już 23 działa to stowarzyszenie, a opiekę roztacza obecnie nad 13.000 dzieci, dla ojczyzny ocalonych. — „Matica" utrzymuje oprócz pięciu gimnazyów także 64 ochronek dla dzieci (38 w Czechach, 20 na Morawach, a 6 na Śląsku) i 51 szkół ludowych. Niektóre szkoły utrzymuje przeszło 20 lat (w Litomierzycach 24 lat), wiele z nich jest przepełnionych (w Trnowanach 681 dzieci, w Zaluzi 485), a przecież nie zdoła Macierz uwolnić się od ciężaru i złożyć go na ramiona kraju lub rządu. Z jakiemi trudnościami musi szkoła Macierzy walczyć, zanim przejdzie na etat gminy, czy kraju, świadczy sprawa szkoły w Trnowanach (przy Cieplicach), gdzie już w r. 1901 Rada szkolna krajowa zarządziła budowę publicznej szkoły czeskiej, a dopiero ostatniej soboty rekurs gminy przeciw temu zarządzeniu został obalony. Teraz rozpocznie się walka o ilość klas i oddziałów. Naród czeski złożył już w darze Macierzy 10 milionów K, a w roku ostatnim 511.290 K. Z kół poszczególnych oddział żeński w Pradze w czasie 10 lat istnienia swego ofiarował „Maticy" koron 232.714. Majątek Towarzystwa, prócz funduszu zapasowego i żelaznego, wynosi obecnie 456.167 K. Na r. 1904 obliczono wydatki na 803.900 K, a w stosunku do roku poprzedniego darów musi wpłynąć o 200.000 K więcej.

Ostatnie dni marca, to okres walnych zebrań wielu towarzystw w Pradze. I „Klub słowiański" zdawał liczbę z działalności swej za rok ostatni. Szkoła języków słowiańskich, przez „Klub" prowadzona, miała najwięcej uczniów na kursie rosyjskim (przeszło 150), o połowę mniej na polskim i chorwackim. Walne zgromadzenie „Klubu" mianowało kilku członków honorowych, w ich liczbie są: książę Mikołaj czarnogórski, biskup chorwacki Strossmayer, bułgarski powieściopisarz Iwan Vazov, burmistrz lublański Hribar, Słowak dr Mudroń, adwokat i literat i Henryk Sienkiewicz. Prezesem „Klubu" wybrany został ponownie J. Szimaczek, pod którego kierownictwem działalność „Klubu" rozwija się pomyślnie.

Iwo.

Petersburg, 27 marca.

(Kwestya mieszkań. — Poseł japoński, p. Kurino. — Nowy szpital. — Walka w Radzie miejskiej. — Kobiety urzędniczkami. — Tragiczny zgon wicekonsula, rumuńskiego, p. Teodoresko. — Zamach na p. Jugowicza).

Jedną z najaktualniejszych spraw petersburskich, związanych z obecną wojną, jest kwestya mieszkań. W ostatnich czasach na wszystkich ulicach Petersburga pojawiły się czerwone kartki, obwieszczające: „mieszkanie zaraz do wynajęcia". Kwestya ta ma doniosłe znaczenie. Najpierw okazuje się, że w wojnie mieszkańcy Petersburga biorą niepośledni udział; następnie widać, że cena mieszkań, ze względu na masę wolnych lokalów, spadła i dalszy spadek jest ciągle spodziewany; wreszcie zachodzi pytanie, jak się trybunały państwowe zapatrywać będą na prawomocność kontraktów i kto będzie poszkodowanym — właściciele kamienic, czy też powołani na daleki Wschód lokatorzy? Do interesowanych osobiście w tej sprawie należeć będzie i były poseł japoński Kurino, który, wyjechawszy nagle z Petersburga, nie dopełnił zobowiązań, poręczonych kontraktem. Jak miejscowe pisma donoszą, p. S., właściciel kamienicy, w której mieszkał poseł Kurino, wytoczył już proces o odszkodowanie. Obecna wojna odbiła się również na kieszeni właścicieli nieruchomości w miejscach kąpielowych, krążące bowiem wśród ludności pogłoski o ewentualnem bombardowaniu brzegów morza Bałtyckiego wstrzymały wiele osób od zawierania kontraktów. W ostatnich dniach gubernator petersburski za pośrednictwem władz policyjnych podał do wiadomości ogółu, że obawy te pozbawione są wszelkich podstaw.

Wojna w Azyi obudziła animusz członków tutejszej Rady miejskiej. Skutkiem ich wojowniczego usposobienia opracowany w komisyach projekt szpitala na 1000 łóżek, poddany został na posiedzeniach Rady ostrej krytyce i odesłany do szczegółowego opracowania. Przytem podniesiono zarzut lekkomyślności przeciw dawnej Radzie, która, projektując nabycie podmiejskich gruntów pod szpital, załatwiała całą tę sprawę z jedną tylko osobą i nie ogłosiła, że potrzebuje gruntów, uniemożliwiając w ten sposób zgłoszenie się osób, któreby mogły ofiarować korzystniejsze warunki dla miasta.

Inna sprawa, wzbudzająca niemniejsze zainteresowanie, to przedstawicielstwo miasta. Wobec zmienionych warunków wynikła kwestya, czy przedstawicielem miasta i jego interesów jest „głowa", naczelnik, czy też wybierany z pomiędzy radców większością głosów „przewodniczący" Rady? Dotychczas, pomimo gorących sporów, nie doprowadzono tej sprawy do konkluzyi. Większość, t. zw. „starodumcy", wobec tego, że przewodniczącym jest także jeden z ich partyi, p. Durnowo, nie może się zdecydować, komu przedstawicielstwo się należy.

Za to jednomyślnie odrzucono postawiony przez komisyę rewizyjną, a nie umotywowany dostatecznie, projekt ograniczenia dostępu kobietom do urzędów miejskich. Wychodząc zaś z założenia, że chociaż zatwierdzanie na etacie osób pragnących otrzymać miejsce w urzędach miejskich, zależy tylko od naczelnika miasta, to jednak Rada może ustanowić cenzus umysłowy, któremu będą musiały podlegać osoby, chcące się dostać do służby, — uchwalono, żeby naczelnik kierował się przy obsadzaniu posad przez kobiety temi samemi prawami, co

Z uwag pesymisty.

(Współzawodnictwo z żołądkami. — Gratulacye dla prezydenta m. Krakowa i obu wiceprezydentów. — Przeprawa do Galicyi. — Pod baranami. — O możliwych granicach i skromności politycznej urzędnika, słów gratulacyjnych kilkoro. — Towarzystwom podatników i dyrektorom podatkowym. — Coby się stało?)

Ciężka jest moja dola w tym dniu radości, gdy jedni kończyć będą wielkopostne umartwienia u Wentzla, Hawełki, Kosza lub w innych handelkach, inni już nucić zaczną „alleluja" na widok pięknie zastawionych stołów. Mam do zwalczenia konkurencyę z żołądkami ludzkiemi, a to współzawodnictwo, w święta wielkanocne zwłaszcza, wcale nie mniejsze od zażartej walki ks. Stojałowskiego z ludowcami, dra Orłowskiego z ramieniem sprawiedliwości, posła Andrzeja Wilka z abundancyą przyborów do pisania w parlamencie wiedeńskim. Dobić się do głosu, wyprosić chwilkę wolną na odczytanie feljetonu, w tym naporze humorów, podniecanych apetytem i choćby względnem pragnieniem, — czuję, jest usiłowaniem, przechodzącem rozmach niedzielnego gawędziarza.

Chyba, — chyba... gdybym wmięszał się niespostrzeżenie w rozbawiony tłum uśmiechniętych twarzy, znalazł się przy talerzu z jajkiem, przyjął rolę skromnego, bo nieproszonego gratulanta. Byłoby to wyjście z sytuacyi nieco steoretypowe, zużyty kruczek feljetonowy, ale... Otóż w tem sęk, czy to, co przystoi innym feljetonistom, przystępne jest dla autora „uwag pesymisty"? Bo dajmy na to, że zbliżywszy się do pana prezydenta miasta Krakowa, z winnym ukłonem wyrzeknę szablonowe życzenia: „Wszelkiej pomyślności, długiego, jak najdłuższego życia i urzędowania!"... Będzie wszystko w porządku, ale pod warunkiem, że słowa moje nie dojdą uszu p. wiceprezydenta Lea. A gdybym jemu tosamo powtórzył życzenie, będzie ono wyglądać na cierpką ironię. Cóż dopiero z drugim wiceprezydentem, który jest nietylko kandydatem na wiceprezydenturę o jeden szczebel wyższą, nietylko staje tuż przy sztandarze wrogiej demokratom partyi, ale w dodatku wydaje „Czas". — „Wszelkiej pomyślności, panie wiceprezydencie!". A nużby też spełniło się moje życzenie, — co powie na to Rotter, w co obróci się „Nowa Reforma"?

Z kolei powinienbym przeprawić się przez Wisłę do... Galicyi. Wobec zamachów łakomstwa małego dziś jeszcze Krakowa na wielkie Podgórze, redaktorowi nawet tak mizernego organu, jak „Nowa Reforma" nie godzi się lekceważyć sympatyi najbliższego sąsiada. Cóż więc naturalniejszego nad to, gdybym, stanąwszy przed obliczem p. burmistrza Maryewskiego, powitał go gratulacyą wielkanocną: „Spełnienia życzeń wszelakich!"... A przecież gdyby to życzenie odbiło się echem o prezydyum krakowskiej Rady, — miałbym się z pyszna. Życzyć burmistrzowi miasta Podgórza spełnienia życzeń wszelakich, znaczy tyle, co życzyć Krakawowi, aby nigdy nie był „wielkim" — aby nigdy nie przeskoczył Wisły, nie opanował dymiących wapnem kominów, aby skarlał w dotychczasowych splotach rogatek akcyzowych.

Niepodobna mi zatem, choćby w przystępie najbujniejszej wyobraźni, marzyć nawet o spełnieniu szalonego zamiaru składania życzeń wielkanocnych przedstawicielom autonomii gminnej... dwóch najbliższych mi miast, — bo narobiłbym sobie wrogów jeszcze więcej, niż ich miałem, biorąc za pióro; poważniłbym ludzi, którzy i bezemnie kochać się potrafią, tak, jak im chrześcijańska miłość i „wyższa polityka" nakazują.

Dowiaduję się, że „pod baranami" przyjmować będzie święconem Ekscel. namiestnik. Nie udała mi się sprawa z autonomią, spróbuję szczęścia z przedstawicielem rządu krajowego. „Obyś się Ekscelencyo, — rzeknę skromnie, — doczekał z kraju pociechy!". Już widzę, jak Romanowicz potrząsa brodą, Rotter z pasyą odrzuca gazetę... Przepraszam, moi panowie, ale w pałacu pod baranami muszę być grzecznym; przecież nie mogę odwrócić życzenia i powiedzieć: „oby się kraj z Ekscelencyi" itd. Więc i tutaj staję się niemożliwym w roli gratulanta.

Zrywam tedy z wszelką obrazowością, zastrzegam się przeciw dowolnej mych słów interpretacyi, i trzymając się ściśle przemówienia prof. Wł. Leop. Jaworskiego, wygłoszonego z kapłańskiem iście namaszczeniem na ostatnim wiecu urzędniczym, zwracam się z życzeniami do wszystkich urzędników miast, miasteczek, wiosek i całego kraju:

„Obyście, Szanowni Panowie, pożądania Wasze trzymali zawsze „w granicach możliwości" i nie ostrzyli sobie apetytu na kasę państwową, przy której wiernie stoi konserwatywny hufiec galicyjskiej Polonii. To oszczędzi Wam trudów i zawodów. Nabierzcie także raz na zawsze takiego obrzydzenia do polityki, jakie prezes lwowskiej Eleuteryi żywi do spirytusu, p. Leo do demokratów, Rotter do p. Hablińskiego. Zostawcie politykę dojrzalszym, wytrawniejszym, sprytniejszym, no — i, bez niczyjej obrazy, godniejszym, — w rodzaju pp. Federowicza, Horowitza i Hirscha Landaua. Oni Was wyręczą w wybieraniu posłów, rajców, członków komisyi podatkowej i t. d."

Co? I to źle? Panom się to życzenie nie podoba? Mój Boże! przecież to właściwie życzenie Waszego prezesa wiecowego. Więc zapewniam, że nic nie mam przeciwko temu, aby każdy z Was miał swój własny domek, do któregoby egzekutor ani wierzyciel nie miał przystępu, abyście awansowali bez protekcyi, pobierali dodatki aktywalne, stosowne do wysokości podatków krakowskich... Ale widzę znowu złośliwy uśmiech na twarzy jednego i drugiego prezydenta, tego i tamtego naczelnika. „Awans bez protekcyi — powiada pan dyrektor — dzieciństwo! Może w Chinach, ale nie w Galicyi!"... Moi Panowie, pozwólcież sobie na ten zbytek, bogdaj raz na rok, i przy jajku wielkanocnem powiedzcie sobie na ucho: „obyśmy się wyzwolili z pod rozboju protekcyjnego!" Nawet krajowi wyjdzie to na zdrowie.

A gdy już raz puściłem się na niebezpieczne tory gratulanta, nie mogę pominąć dwóch najmłodszych towarzystw krajowych: Towarzystwa podatników w Krakowie i Lwowie. Jeżeli im wyrażę życzenie, aby domy obu stolic zaczęły być własnością ich właścicieli, a nie urzędu podatkowego, to nie zamierzam przypuszczać ataku do p. Hablińskiego, ani do p. Korytowskiego, bo przecież wiem, że gdyby nie oni, toż ani krakowskie, ani lwowskie Towarzystwo podatników nie miałoby najmniejszej racyi bytu i zmarniećby musiały na poczekaniu. O, ci panowie ratują jeszcze finansowy honor kraju. Nikt nie domyśliłby się nawet, że tyle milionów drzemie w nim nietkniętych ręką egzekutora podatkowego. Więc nie należy im złorzeczyć, nie godzi się dawać posłuchu Rotterowskim podszeptom, lecz znosić szczęście ich rządów spokojnie, pogodnie, jak na cierpliwych podatników austryackich przystało. Oto moje skromne życzenia.

Jeżeli i one jeszcze nie wywołują poklasku, to widzę, że na moje gratulacye wielkanocne za mały Kraków, za mały Lwów, za mała Galicya z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, Oświęcimem i Zatorem (sławnym z wybębniania sprostowań burmistrzowskich). Więcej swobody obiecuję sobie w Wiedniu. Któżby mi tam wziął za złe, gdybym np. samemu Ekscelencyi Koerberowi życzył smacznego paragrafu 14., błogosławionych rządów bez parlamentu, skruchy Czechów i Polaków, miłości niemieckiej... To mi zupełnie nie przeszkadza, abym każdemu z Ekscelencyj Koła polskiego życzył teki ministeryalnej przynajmniej na skosztowanie, raz w życiu, — Andrzejowi Wilkowi fabryki papieru, zamiast mandatu, a ks. Stojałowskiemu, w miejsce Wilka i dra Orłowskiego, nowych druhów i przyjaciół, nie mających niezdrowych zachcianek.

„To są życzenia sprzeczne" — powiadacie Państwo. Bardzo być może, — ale czyż liczy się ktoś z życzeniami innych? Gdyby spełniła się milionowa część tego, czego ludzie nie innym, lecz przedewszystkiem sobie samym życzą, powstałaby rewolucya, której nie dałby rady nawet austryacki stan wyjątkowy. Dlatego i życzeń wielkanocnych nie należy brać zbyt na seryo. Ludzie sobie życzliwi i kochający się szczerze, nie potrzebują świąt uroczystych, aby swojej miłości i przywiązania dać wyraz; w tych, co sobie szczęścia zazdroszczą i z tajoną na siebie spoglądają nienawiścią, nawet święta wielkanocne nie tchną ducha zgody i miłości.

M. K.

przy obsadzaniu ich mężczyznami, t. j. żeby w kancelaryach i na innych urzędach nie było osób z niższem wykształceniem, niż średnie, posady zaś kierowników, otrzymywać mają osoby, o ile to będzie możliwem, z wyższem wykształceniem. Minister spraw wewnętrznych zaproponował naczelnikowi „głowie" p. Leljanowi, aby postawił na porządku dziennym w jak najkrótszym czasie wniosek o przyłączenie przedmieść do stolicy.

Z kroniki wypadków, które zbudziły powszechne zainteresowanie, zanotować trzeba tragiczny zgon wicekonsula rumuńskiego p. E. Teodoresko i zamach na życie głównego inżyniera drogi żelaznej wschodnio-chińskiej p. Jugowicza. Dnia 19 marca p. E. Teodoresko, przyjechał w pewnej sprawie do pierwszego sekretarza konsulatu rumuńskiego p. Mitilena, mieszkającego przy ulicy Sergiejewskiej. Mieszkanie sekretarza było na trzeciem piętrze. Do ułatwienia komunikacyi służyła elektryczna winda. P. Teodoresko wsiadł do windy; szwajcar puścił mechanizm w ruch; w tej chwili jednak wszedł ktoś drugi i szwajcar pobiegł zdjąć z interesanta palto. Nagle rozległ się trzask i do otworu windy spadł z roztrzaskaną głową nieszczęśliwy wicekonsul. Przypuszczają, że p. Teodoresko, widząc, jak winda mija trzecie piętro, chciał wyskoczyć i właśnie w tej chwili uderzył głową o sufit. Śmierć nastąpiła prawie natychmiast. Pogrzeb odbędzie się 22 marca.

Do p. Jugowicza, wchodzącego na schody zarządu drogi żelaznej wschodnio-chińskiej strzelał trzykrotnie z rewolweru Duszan Marytowicz, były agent tej kolei, poddany czarnogórski. Powodem zamachu, jak utrzymuje zbrodniarz, był fakt niedopłacenia należących mu przez zarząd kolei 523 rubli. — W ostatnich dniach, jak twierdzi, kilkakrotnie zwracał się osobiście ze swojem żądaniem do głównego inżyniera, ale bezskutecznie, to było więc powodem zemsty. P. Jugowicz otrzymał dwa postrzały w piersi i jeden w plecy.

Slida.

Z za Oceanu.

(Polacy a wojna. — Przeciwnicy rezolucyi chicagowskich. — Dziennik chicagowski w ich obronie — Korzyści i szkody. — Stanowisko Litwinów. — Myśl wysłania wspólnego korespondenta. — Nowy organ polski w Detroit.)

Podane także przez „Nową Reformę" rezolucye organizacyi i pism polskich w Chicago wobec wojny rosyjsko-japońskiej, wyrażające w imieniu Polonii amerykańskiej sympatye dla Japonii, nie zyskały bezwzględnego uznania ze strony całej polskiej prasy amerykańskiej i ogółu polskiego. Kilka organów polskich, wychodzących w innych miastach Stanów Zjednoczonych, nawet dość ostro potępiło owe rezolucye, a z pośród czytelników pism chicagowskich również odzywają się przestrogi i protesty. Niektóre z tych głosów prasowych, przeciwnych rezolucyom, są, jak się zdaje, nie tylko wyrazem poglądów i przekonań dotyczących pism, ile czysto polskiej zazdrości, a co najmniej niezadowolenia, że inicyatywa do tej akcyi wyszła od innych, a nie od nich, i że ci inni przedtem nie zasięgnęli ich zdania. Tak np. „Polak w Ameryce" potępia rezolucye chicagowskie, jakkolwiek sam przyznaje, że „wypowiadają one tylko to, co wszyscy Polacy myślą i czują". Opinię zaś swoją uzasadnia ten organ — obawą przed zemstą caratu nad Polakami, mieszkającymi w jego zaborze. „Kuryer Polski" otwarcie przyznaje, że dla tego głównie jest przeciwny rezolucyom, ponieważ ogół nie upoważnił ich autorów do podjęcia inicyatywy w tej sprawie. Poza tem jest pismo to zdania, że „żółte niebezpieczeństwo" będzie dla narodów białych większem od rosyjskiego. Z głosów przeciwnych z pośród obywatelstwa zasługuje na uwagę list jednego z czytelników „Dziennika Chicagowskiego", który również wyraża obawę przed zemstą Rosyi, a nadto przypuszcza, że rodacy w Ojczyźnie nie będą wdzięczni braciom z za Oceanu za ten poryw antirosyjski, lecz powiedzą: „wyrwali się, jak Filip z Konopi". Jaka zresztą może być korzyść z tych rezolucyj? — pyta autor listu w końcu. Na pytanie to odpowiada redakcya „Dziennika Chicagowskiego", przytaczając rezolucye przeczone podpisała:

„Sam autor listu powiada, że „jeżeli tylko chodzi o przestawienie kłamliwych wieści, szerzonych przez prasę amerykańską o Polakach, to na to każdy się zgodzi" — a zatem przyznaje, że jakąś korzyść nam te rezolucye przynieść mogą. I rzeczywiście cel to najpierwszy rezolucyj, bo takie kłamliwe wieści powtarzają się i powtarzać muszą, dopóki jakieś zbiorowe rezolucye nie zostaną ogłoszone w języku angielskim. Nadto coraz więcej mnożą się ogłaszane przez Czechów, Chorwatów, Słowieńców i innych Słowian w Ameryce i rezolucye, wyrażające sympatyę dla Moskali i wzywające do składek w celu niesienia im pomocy. To szkodzi Słowianom w opinii Amerykanów: a zatem zbiorowa jakaś rezolucya Polaków, wyrażająca wręcz przeciwne przekonania, tylko korzyść Polakom w Ameryce przynieść może. Korzyści dalsze są: 1) otworzenie oczu wielu tutejszym Słowianom, znajdującym się pod jakimś, jakoby hypnotycznym wpływem Moskali; 2) ośmielenie do otwartego wystąpienia tych Słowian, którzy temu wpływowi nie ulegają, a z jakiejś tchórzliwości dają się pociągnąć prądowi niezdrowemu prasy słowiańskiej; 3) objawienie Amerykanom, na kogo liczyć mogą w danym razie, gdyby jakie zawikłania ich w akcyę wojenną wciągnęły.

„Tyle co do korzyści. Co się zaś tyczy obaw, to najprzód nasi wrogowie „notując" te rezolucye na naszą niekorzyść, nie zanotują nic nowego i nieznanego, a zatem „notowanie" to żadnych nowych szkód przynieść nam ani naszym ziomkom nie może: „nasi" zaś w Europie, choćby się w swojej — dyplomacyi wyrazili w sposób podobny, jak autor listu pisze, z pewnością inaczej myśleć będą, zwłaszcza gdy zrozumieją korzyści, jakich z ogłoszenia tych rezolucyj się spodziewamy. Bo co w artykułach owych gazet polskich europejskich wyczytać się da pomiędzy wierszami, to i my i wrogowie nasi wiedzą doskonale. „Dyplomatyzują" one, bo muszą: my tu dyplomatyzować nie mamy potrzeby"...

Większość Polaków amerykańskich podziela te zapatrywania „Dziennika Chicagowskiego", czego dowodem liczne „meetingi", wyrażające zgodę na owe rezolucye. Po stronie tych Polaków stoi zaś także większość Litwinów amerykańskich. Znany przywódca litewski dr Szlupas, prostując mylne relacye o usposobieniu Litwinów pisma anglo amerykańskiego „Inquirez", pisze:

„Litwini tak samo, jak Polacy, pragną widzieć tryumf Mikada nad białym carem. Jeżeli bowiem Rosya zostanie pobitą, to przez to mogą wszystkie przez Rosyę podbite narody uwolnić (!) się od ciążącego na nich jarzma moskiewskiego. Chociaż my, Litwini nie popieramy żadnej strony, to jednak sympatye nasze są po stronie Japończyków. Dlaczego? Bo jeżeli Rosya tę wojnę przegra, to się możemy spodziewać, że element republikański w Europie wzmocni się i będzie przyczyną upadku ciemięstwa Rosyi. My, Litwini, pragniemy widzieć Ojczyznę naszą wolną od jarzma moskiewskiego. Dlatego też jesteśmy zawsze gotowi dać życie i mienie za wolność Litwy i tylko czekamy tej pory, abyśmy mogli wystąpić zbrojnie wraz z innymi narodami, pozostającymi pod knutem Rosyi, jak Finlandczykami, Polakami, Rusinami, narodami Kaukazu etc. i zrzucić jarzmo moskiewskie".

Rozumie się samo przez się, że Polacy amerykańscy bardzo się interesują wojną. Chicagowska „Zgoda" zaproponowała nawet, ażeby pisma polskie w Ameryce wspólnemi siłami wysłały na plac boju korespondenta, któryby równocześnie tam niejako reprezentował Polaków, był rodzajem opiekuna dla jeńców polskich i t. p. Propozycya ta jednakże napotkała na opozycyę. „Dziennik Milwaucki" np. słusznie wykazuje, że sprawa to zanadto kosztowna, a pożytku przynieść nie może, „Kuryer Polski" zaś żartuje wprost z projektu. Obu pismom tym przyznaje racyę także „Dziennik Chicagowski".

W Detroit zaczęło z dniem 1. marca wychodzić nowe codzienne pismo polskie p. t.: „Dziennik Polski". Pierwsze jego numery przedstawiają się dobrze, a słowo wstępne świadczy, że redakcya pragnie pracować szczerze i pożytecznie dla sprawy polskiej. Redaktorem nowego tego pisma, wydawanego przez Spółkę akcyjną, jest p. W. Halicki. W jednym z pierwszych numerów przedrukowano w niem artykuły „Nowej Reformy" o stanowisku Polaków wobec wojny wschodnio-azyatyckiej, godząc się na nie zupełnie.

Przypuszczenia i obliczenia.

Wszelkie kombinacye, dotyczące dalszego rozwoju operacyi wojennych mają na razie tylko problematyczną wartość wobec zupełnej niepewności co do liczby i siły już na polu walki zgromadzonych wojsk obustronnych. Jeżeli dziś jeszcze mało wiemy o liczbie armii japońskiej w Korei — to jeszcze mniej autentycznych wiadomości mamy o armii rosyjskiej w Mandżuryi. Tu prasa europejska skazana już jest wyłącznie na urzędowe doniesienia rosyjskie; te zaś brzmią bardzo niejasno, nieraz sprzecznie i sprawiają wrażenie, jakoby Rosya wprost pragnęła utrzymać pod tym względem w niepewności nietylko opinię Europy, lecz także własną. Wszelkie więc obliczenia „fachowców" polegają jedynie na przypuszczeniach i domysłach. Świeżo znów berl. „Nordd. Allg. Zeitung" uznała za stosowne „sprostować" obliczenia berl. „Localanzeigera", które i nasze pismo powtórzyło. Za podstawę do tego sprostowania swego bierze ona — naszem zdaniem bynajmniej jeszcze nie stwierdzony „pewnik", że armia rosyjska na wschodzie Azyi w chwili wybuchu wojny liczyła bez straży kolejowej 147.000 ludzi. Jeżeli więc — pisze dalej — dodamy do tej liczby dalsze 100.000. które, według doniesień rosyjskich, po wybuchu wojny przewieźć miano do Mandżuryi, tamtejsza armia rosyjska liczyć dziś musi nie 182009, jak obliczył „Localanzeiger", lecz już około 250.000.

Natomiast zbyt wysoką wydaje się półurzędowemu organowi berlińskiemu podana przez „Localanzeigera" siła artyleryi rosyjskiej na polu walki. W chwili wybuchu wojny mogło być w Mandżuryi około 27 bateryj. Ponieważ transport artyleryi z Rosyi europejskiej rozpoczął się 21 marca, liczba rzeczona powiększyła się do dziś dnia jedynie 10 bateryami wojsk syberyjskich, wynosi więc dziś najwyżej 37 bateryj. Licząc 33 z nich po 8, a 4 po 6 dział, otrzymamy na razie liczbę dział 288. Dopiero więc, gdy nadejdą wszystkie przeznaczone dla armii mandżurskiej baterye korpusów europejskich, liczba ich wzrośnie tam do podanej przez „Localanzeigera" cyfry 83 lub 89, z mniej więcej 500 działami.

Inny półurzędowy organ niemiecki, „Koeln. Ztg", zastanawia się obecnie nad ważną kwestyą wyżywienia rosyjskiej armii mandżurskiej. I to obliczenie szwankuje pod niejednym względem. Najprzód bowiem bierze organ koloński za podstawę swych obliczeń jako przypuszczalną siłę wojska rosyjskiego 300.000 żołnierzy i 100.000 koni, a więc siłę, której armia mandżurska dosięgnie dopiero za kilka miesięcy, a dalej stosuje do niej miarę i sposób żywienia armii niemieckiej, włącza n. p. do kosztów utrzymania kawę, cukier, suszone jarzyny i t. p., których żołnierze rosyjscy zapewne nie otrzymują. Mimo to zasługują jej obliczenia na uwagę, ponieważ uprzytomniają nam, ile żywności wymaga taka armia. Dzienne jej zapotrzebowanie wynosić ma, według „Koeln. Ztg": 2200 metr. cetnarów mąki, 1000 cetnarów metr. mięsa, 1100 cetn. metr. jarzyn suszonych względnie konserwów, cukru, herbaty i kawy, 5600 cetn. metr. owsa i 6000 siana. Na dostarczenie jednodziennej zatem porcyi dla takiej armii, potrzeba 6 pociągów kolejowych po 30 do 35 wagonów, czyli właśnie tylu pociągów, ile w normalnych czasach kolej syberyjska mogłaby wystawiać. Ponieważ atoli dotychczas nie słychać nic o wysyłaniu żywności do Azyi wschodniej, przypuszczać można, że tamtejsza armia rosyjska żywi się jeszcze z nagromadzonych tam dawniej zapasów, względnie rekwizycyi podejmowanych na miejscu.

Zapasy te, według zapewnień rosyjskich, starczyć jeszcze mają na trzy miesiące. Co się tyczy zasobów żywności, jakie Rosyanie mają na miejscu we wschodniej Azyi i Syberyi, to obliczenia „Koelnische Zeitung" tak je przedstawiają. Rosyjska syberyjska prowincya nadmorska i Mandżurya wywożą rocznie około 57.000 ton, czyli 570.000 metrycznych cetnarów zboża. Jeśli więc ze sprzętu roku zeszłego pozostała tam chociażby tylko część trzecia, Rosya będzie miała po tegorocznym sprzęcie we wrześniu do dyspozycyi na miejscu około 600.000 metrycznych cetnarów zboża. — Ilość wołów w obu tych krajach obliczają na 650.000 sztuk, a znacznie większa jeszcze jest ilość nierogacizny. Młyny w Charbinie, założone przez Rosyę, mogą mleć dziennie do 4000 metrycznzch cetnarów zboża; istnieje tam także fabryka konserw. — Niewyczerpane zaś wprost zapasy żywności mają Rosyanie w prowincyi amurskiej i transbajkalskiej, które rocznie produkują do 3 milionów ton zboża i wywożą 120.000 sztuk bydła i 200.000 sztuk nierogacizny. — Zestawiwszy te liczby, dochodzi „Koelnische Zeitung" do przekonania, że zaopatrywanie armii mandżurskiej w żywność z Rosyi europejskiej jest wogóle zbyteczne.

Autentyczność tych obliczeń kwestyonuje atoli fakt, że Rosya przed wojną, mimo rzekomo tak wielkich zapasów żywności na miejscu, zamawiała ogromne ilości konserw za granicą, a i teraz jeszcze zamawia je, gdzie tylko może.

Dziwnie też wobec tych optymistycznych obliczeń organu kolońskiego brzmi korespondencya, jaką otrzymały „Noweje Wremia" z Czity nad Amurem. Korespondent jej donosi:

„Ceny mieszkań i wiktu są tu olbrzymio wysokie. Miasto ma zapasu co najwyżej na 4 miesiące i podnoszą się już głosy obawy, ponieważ kolej nie przewozi zupełnie towarów dla osób prywatnych, a ludność nagle podwoiła się przez napływ emigrantów z Portu Artura i Władywostoku. Według doniesień z Chabarowska, u spływu Ussuri z Amurem, wynika, że i tam także ceny rosną zatrważająco. Mieszkania płacą się wprost bajecznie, po kilkanaście rubli za nocleg; funt mięsa kosztuje blisko dwa ruble, flaszka mleka pół rubla".

Gdzie prawda?

Echa wojenne.

(Fortele wojenne Japończyków. — Fotografie z placu boju. — Wojna i prasa. — Drobne szczegóły. — Odyssea okrętu „Woroneż". — Japończycy w Szczecinie).

Japończycy są podobno chytrym i pomysłowym narodem, który umie zdobywać się na przeróżne fortele wojenne. Ulisses ze swoim koniem trojańskim nie imponuje zapewne zbytnio gimnazyastom japońskim. Oto ilustrowane pisma angielskie przyniosły swoim czytelnikom bardzo efektowny obrazek, przedstawiający, w jaki sposób marynarze japońscy wywodzili w pole marynarzy rosyjskich w Porcie Artura. Oto podczas nocy spuszczali z okrętu wojennego niewielkie tratwy okrągłe, na których sterczał wysoki maszt, zaopatrzony w poprzeczne ramię z latarniami na końcach. Latarnie owe miały przedstawiać „światła" okrętowe i ściągać na siebie strzały z dział rosyjskich, gdy tymczasem japońskie okręty wojenne, pogasiwszy światła, mogły tem swobodniej manewrować. Każdy fortel wojenny, który prowadzi do celu, jest dobry, czy jednakże owe tratwy z sygnałami rzeczywiście złudziły Rosyan, nie wiemy. Natomiast spostrzegliśmy, że obrazek ów z pism londyńskich powędrował do niemieckich, a z niemieckich powędruje zapewne dalej i może kiedyś dostanie się do... Tokio.

Bo te przeróżne ilustracye budzić muszą uzasadnione podejrzenie co do swej autentyczności wobec faktu, że korespondenci wojenni tak po stronie rosyjskiej, jakoteż i po stronie japońskiej, nie mogą czynić bezpośrednich spostrzeżeń, lecz ograniczeni są na informacye ze strony osób, które przybywają z rozmaitych punktów placu boju i dzielą się z nimi swojemi wiadomościami. Korespondenci po stronie japońskiej siedzą — jak to już nieraz wspominaliśmy — w Tokio, korespondenci zaś po stronie rosyjskiej zgromadzeni są w Charbinie, a wszyscy czekają dopiero na pozwolenie władz, ażeby się udać na właściwy plac boju. Wobec tego owe błyskawiczne zdjęcia fotograficzne z przeróżnych miejsc i epizodów są wprawdzie nadzwyczajnie efektowne, ale także i nadzwyczajnie wątpliwe.

Wogóle prasa na wojnie japońsko-rosyjskiej zawodzi się dotychczas. Zwłaszcza nowojorskie dzienniki żalą się na zły interes. — Wysłały cały legion korespondentów, nawiązały stosunki z agencyami, płacą za to olbrzymie sumy, a teraz muszą patrzeć na bezczynność przymusową swoich reporterów. Depesze przychodzą wprawdzie do Nowego Jorku, ale nie są dosyć zajmujące, chociaż każde słowo telegramu z Czifu kosztuje 1·70 dolara, a np. z Portu Artura przeszło 1 dolar. Znany wydawca nowojorski i właściciel pięciu dzienników, Hearst, zaangażował cały legion sprawozdawców, pomiędzy którymi znajdują się dwaj znani dziennikarze i literaci: Jack London, autor rozchwytywanej książki p. t. „The Call of the Wild", tudzież E. Cloagh, pisarz, mający znaczną wziętość. Niektóre dzienniki nowojorskie zawarły z dziennikami londyńskiemi umowę, mocą której mają wzajemnie dzielić się wiadomościami. Poza Nowym Jorkiem jedno tylko pismo, a mianowicie „Chicago News", wysłało na plac boju swojego korespondenta, zresztą prasa amerykańska, mimo wielkiej zamożności, poprzestaje na wiadomościach, które jej dają biura korespondencyjne.

Ponieważ flota japońska od dłuższego czasu zachowuje się spokojnie, a na lądzie nie rozpoczęły się jeszcze właściwe działania wojenne, więc dzienniki podają z placu boju drobne wiadomości, które jednakże nie są pozbawione pewnego znaczenia. I tak, „Journal de Paris" w depeszy, otrzymanej z Inkau, donosi, że rzeka Liao była dnia 25 marca wolną od lodów. W okolicy Niuczwangu gromadzą się rozbójnicze bandy chińskie, które czekają na odwrót wojsk rosyjskich, ażeby przed nadejściem oddziałów japońskich splądrować bezbronne osady.

Inne pismo francuskie, a mianowicie „Matin", opisując przybycie generała Kuropatkina do Charbina, podaje pomiędzy innemi następujące szczegóły: „Milicya chińska była także na dworcu i powitała Kuropatkina dzikiemi głosami gardłowemi, ugiąwszy przed nim kolana. Kuropatkin jest niskiego wzrostu, podobnie jak generał Leniewicz. Rysy jego twarzy są bardzo inteligentne".

Odysseę okrętu rosyjskiego „Woroneż" opisują teraz dzienniki na podstawie doniesień z Petersburga. „Woroneż", należący do t. zw. ochotniczej floty rosyjskiej, uciekł przed pościgiem japońskim w sposób rzeczywiście niebywały. Już w grudniu ubiegłego roku, gdy „Woroneż" w drodze do Władywostoku zawinął do Nagasaki, urzędnicy japońscy czynili mu trudności, przybywszy na jego pokład, aż wreszcie kapitan zagroził im, że odpłynie z nimi na morze. To poskutkowało. Urzędnicy opuścili okręt, ale wojenna flota japońska ciągle go miała na oku. Gdy następnie „Woroneż" opuścił Władywostok, kapitan kazał go pomalować na barwę norweskich okrętów, poławiających wieloryby, i w ten sposób wymknął się kilka razy statkom japońskim.

Podczas podróży wszystkie światła gaszono na „Woroneżu", a nawet zatykano otwory, ażeby niemi nie wydobywało się światło i nie zdradziło okrętu. W ten sposób dotarł „Woroneż" do Portu Artura, a potem do Szangaju. Popłynął następnie dalej i w Singapore i tam dowiedział się, że na drodze do Malakki czekają na niego dwa torpedowce japońskie. — „Woroneż" mimo to wypłynął na pełne morze, ale zaledwie zniknęło miasto Singapore za horyzontem, kapitan zmienił kierunek jazdy i zamiast ku Malace popłynął ku morzu południowo-chińskiemu, a stamtąd mało uczęszczanemi drogami dostał się na ocean indyjski. Tutaj „Woroneż" był już pewny że go nie pochwycą owe dwa torpedowce japońskie. Pełną siłą pary dążył dalej i dostał się wreszcie do Odessy. Z Singapore roztelegrafowano dlatego o wzięciu „Woroneża" przez torpedowce japońskie, wszyscy bowiem byli tam pewni, że los ten nie minie „Woroneża".

Pod przewodnictwem hr. Tatikawy, wojskowego „attaché" japońskiej ambasady w Berlinie przybyli do Szczecina wyżsi oficerowie marynarki japońskiej i oglądali dokładnie tamtejsze warsztaty okrętowe „Wulkan". Japonia, bez względu na wynik obecnej wojny, już teraz myśli o tem, — ażeby swoją flotę, która podczas wojny musi liczyć na pewne ubytki, utrzymać na odpowiedniej stopie. Wobec przyjaznych stosunków z Anglią, lwią część zamówień z Japonii otrzymają oczywiście angielskie warsztaty okrętowe, ponieważ atoli chodzi o jak najszybsze wykonanie nowych okrętów rozmaitego typu, więc i niemieckie warsztaty otrzymają część zamówień. Japońscy oficerowie opuścili wczoraj Szczecin.

Szpiegowski system.

William Thorp, korespondent wychodzących w Chicago „Daily News", w jednej ze swych korespondencyj z Tokio opowiada następujące ciekawe szczegóły o szpiegach rosyjskich i japońskich.

Prawdopodobnie nie było dwóch narodów, któreby w przeddzień wybuchu wojny wiedziały tak wiele wzajemnie o sile i słabych swych stronach, jak Rosya i Japonia. Oba rządy utrzymywały całą armię szpiegów przez szereg lat, a przygody tych ludzi mogłyby dostarczyć materyału do wstrząsających romansów.

Rosya utrzymuje daleko więcej tajnych agentów, niż jakikolwiek inny kraj na świecie, a może nawet nie minę się z prawdą, gdy powiem: niż wszystkie kraje razem wzięte. W każdem większem mieście Stanów Zjednoczonych znajduje się ich po kilku; niedawno rozprawa w parlamencie niemieckim wykazała, że Niemcy są nimi zalane; całe ich zastępy znajdują się w Londynie pod rozkazami słynnej Olgi Nowikow, znanej światu literackiemu pod literami „O. K". Niedawno aresztowano i skazano na śmierć japońskiego tłómacza ambasady rosyjskiej w Tokio, a oprócz niego car ma zapewne cały szereg innych w Japonii.

Centralna Azya była dotychczas największem polem doświadczalnem dla szpiegów rosyjskich. — Wielu z nich dokonało cudów waleczności, jakiej nie okazał na polu walki żaden z żołnierzy carskich. Bo szpieg, bohater samotny, który stawia swe własne życie na kartę z małą nadzieją sławy w razie pomyślnych wyników, a bez nadziei współ-

---

Fr. Rawita Gawroński.

Bohdan Chmielnicki

według sądów i relacyi współczesnych.

5 (Ciąg dalszy).

Hasło obrony narodowej przeobraziło się w hasło morderstwa, rabunku, obłudy, ambicyj osobistych i niszczenia własnego kraju. „Cała Ruś z uniesieniem — pisze Rudawski, bardzo dobrze świadomy spraw ruskich, bo sekretarz Władysława IV — przyjęła obronę swej sprawy przez Chmielnickiego, a wszędzie się rozeszło, że jest on ojcem ojczyzny, restauratorem religii, przynosicielem dawnej swobody. Bunt rozpalił się w otwartą wojnę. Dali się oszukać Rusini podstępem chytrego człowieka, dali się złowić na wędkę, znienawidzili szlachtę całą, a kłócąc spokojność publiczną, poszli za syrenim głosem Chmielnickiego. Chmielnicki wskazał już był przedtem Tatarom kraj ruski, tak przez nich upragniony, jako ziemię obiecaną, jako przygotowane dla nich gody, a którym obiecywał bogate stamtąd łupy" [1]). Nic przeto dziwnego, że urosło wojsko „z brudu ludności, z jassyrników, łotrów i budżackich Tatarów" [2])

Mówiąc o zdobyciu Połonnego, pisze Rudawski:

„Zdawało się, że oręż żołdactwa, wściekłość, chuć, świętokradztwo i wszystkie klęski razem się zebrały dla zadania ostatecznej plagi nieszczęśliwemu miastu. Sprawdziło się na nim, co Tacyt o Kremonie powiada. Wdarło się do niego 60.000 chłopstwa, bez rodu, bez nazwiska, motłoch z brudu żołdactwa złożony, do okrucieństw i wszetecznych chuci pochopny. Nie przepuszczano ani wiekowi, ani godności, wleczono starców i poważne niewiasty do niewoli, pastwiono się nad niemi rozpustnie, gwałcono groby, wyrzucano trupy.

„Nie dość na tem, odważono się podnieść rękę na ołtarze i sług bożych, a kosztowności klasztorów i relikwiarze, skrzynie, w złoto i kamienie oprawne, dostały się w ręce łupieżców. Obnażano, biczowano, a potem duszono mnichów, gwałcono czystość mniszek, na stajnie obracano miejsca, na których codziennie mocą sakramentu ofiarowano krew Boga-Człowieka, a konie pożywały owies w Przenajświętszym przybytku, z arki przymierza, kędy chowała się manna niebieska. Do tego nakoniec doszło, że Bóg, upostaciowany w hostyi, zdeptany został stopami ludzkiemi, a chleb, którym się karmią Anieli, na pastwę bydlętom porzucony. Co tylko można sobie pomyśleć okrucieństwa i bezbożności, wszystko to popełniali kozacy nad Polakami, poddani nad szlachtą, nad katolikami, tak, że przytem wojna z Turkami łagodną się zdawała. Krwawa i okropna rzecz to była, a tem okropniejsza, że zwyciężeni padali bezbronni i nie pomszczeni" [1]).

Widzieliśmy, że i ruscy historycy tosamo z obrzydzeniem zapisywali. Wybrałem tylko kilka przykładów, gdyż chodziło mi o charakterystykę wodza, o jego moralność i etykę, nie zaś o wyliczanie wszystkich faktów dzikości bezgranicznej. Dość czytać to, co Jerlicz zapisuje o rzezi w Kijowie, co się znajduje w Dyaryuszu posłów do Perejasławia, lub co współcześni zapisali o wzięciu Połonnego, ażeby mieć pojęcie o tych krwawych dniach, o tych orężach swawoli, nad któremi wywieszano chorągiew wspólnej obrony chrześcijaństwa i Rusi przez Tatarów i kozaków. Jerlicz powiada, że nie obrony pragnęli, ale „rozbijania i przelania krwi chrześcijańskiej", a Chmielnicki, „chcąc dokończyć nędznych chrześcijan, otworzył poganom Tatarom wrota do Polski, z którymi braterstwo przyjął, wespół miasta i wsie plądrował. Kozacy podawali w niewolę pogańską biednych i nędznych ludzi, których, nałapawszy, za lada co przedawali: za nahajkę albo za niuch tabaki. Tak to stworzenie boże u bezbożnych tanie było" [1]).

Pod Zbarażem wydał Chmielnicki „rozkaz do bezprzykładnego dotąd w Polsce szturmu. Postępowali naprzód brańcy polscy, do długich żerdzi przywiązani, z worami napełnionemi piaskiem u szyi, a pomiędzy nimi szły zmieszane najlepsze hufce kozackie" [2]). Wobec takiej bezgranicznej dzikości, Jan Kazimierz, acz zatrwożony pożarem wojny, pisał do Chmielnickiego, że „może wprawdzie jako król surowo ukarać buntowników, lecz woli pokonać kozaków wspaniałomyślnością" [3]). Sprawiedliwość nakazuje wyznać, że nigdyśmy z tego dziejowego stanowiska, w stosunku naszym do Rusi, nie zeszli — ku naszej własnej szkodzie.

Ustawiczne rozboje, rabunki, krwawe hulanki pijanego żołdactwa wywoływały wybuchy zemsty ze strony głównie Jeremiasza Wiśniowieckiego. Nie myślę bronić dzikości, inaczej jednak ona wygląda jako uniesienie się rozjuszonego walką żołnierza, a inaczej jako system. Dla obrony tych smutnych czasów trzeba powiedzieć, że z naszej strony było za za wiele może egoistycznej pobłażliwości, więcej niż zemsty i barbarzyństwa. Oszczędzaliśmy kraj i ludność — dla siebie. Kiedy kozak, wstępując w szeregi Chmielnickiego, jako żołnierz przyrzekał nie mieć litości nad nikim, kto stanowiskiem, zasługą, przywilejem, zamożnością, wysuwał się ponad szary tłum; kiedy Krzywonosy, Bohuny, Neczaje i inni bohaterowie chłeptali krew niewinną, jakże inaczej wyglądali polscy dowódcy wojskowi, którzy przysięgali na to, „że będą wiernie przewodzić powierzonemu wojsku, będą bronić, o ile sił stanie, całości granic polskich, godności i bezpieczeństwa Rzpltej, że żołnierza użyją tylko na odpór napadów nieprzyjacielskich; żadnych szkód mieszkańcom Rusi, Podola i Wołynia nie uczynią, ani tego czynić swoim żołnierzom nie pozwolą" [1]). Nieraz zdarzały się wyjątki, ale system był inny.

Z uczuciem pewnego obrzydzenia przyznać trzeba, że nie idea wolności politycznej, nie chęć wywalczenia sprawiedliwości państwowej wywołała bunt Chmielnickiego, skupiając pod tym sztandarem żołnierzy, ale dzikość niepowściągliwa, krwiożercza, straszna swoją bezwzględnością, wybuch tajonej i zazdrosnej zemsty, czerpiący swe źródła w nierówności klasowej i ekonomicznej z jednej strony, z drugiej skierowaniu instynktów rozbójniczych do wnętrza kraju. Zdawałoby się nieraz, że Tatarzy i Turcy dostarczali już za mało środków „podpomagania się", że te środki trzeba było zdobywać daleko, gdy własny kraj i Rzpta dostarczały ich obficiej i bliżej, — tak bardzo niezgodność była wielka między słowami „rozbójniczego hetmana" a czynami jego wojska i podwładnej im starszyzny. Krwawa ta wojna, zrodzona z ambicyi osobistej Chmielnickiego na tle walki o nierządnicę, długo nie miała sztandaru jasnego, jednolitego; powstał on dopiero skutkiem przypadkowych zwycięstw. — Chmielnicki początek wojny wywodził od zatargu z Czaplińskim, Krzywonos, prawa ręka późniejszego hetmana, doradca jego sztabowy, pierwsza figura z jego otoczenia mówił otwarcie „że cała wojna zaczęła się od żydów, bo oni i was z rozumu zwiedli. [1]) Na początku wojny, kiedy jeszcze szala szczęścia nie przeważyła się na żadną stronę, a Chmielnicki słusznie obawiał się klęski, odzywał się przed wojskiem: „jeśli mi bardzo ciężko będzie, za Don pójdę [2]), bo mu było wszystko jedno, czy na Donie hulać ze swoją watahą, czy na Ukrainie. Dopiero po zwycięstwach Żółtowodnich i Korsuńskich „podniosła się bestya" [3]) — jak pisał Kisiel, począł się tytułować „książęciem ruskim". [4]) (C. d. n.)

[1]) Rudawski, I, 12.
[2]) Rudawski, I, 13.

[1]) Rudawski, I, 38.

[1]) Jerlicz, I, 98.
[2]) Rudawski, II, 75.
[3]) ibid. 78.

[1]) ibid. I, 33.

[1]) Pamiat. I, cz. II, 159.
[2]) ibid. 64.
[3]) ibid. 143.
[4]) ibid. 56.

szucia, jeżeli zginie. Wielu z najlepszych szpiegów rosyjskich, to dawni oficerowie, których za jakieś przekroczenie zdegradowano i którzy za wszelką cenę chcieliby odzyskać stanowisko poprzednie. Alikanow, najsławniejszy z tajnych agentów w centralnej Azyi, był właśnie jednym z takich. Z rodu Azyata z Dagestanu, w czasie wojny rosyjsko-tureckiej służył jako adjutant przy wielkim księciu Michale na Kaukazie. Za kłótnię z przełożonym zdegradowany, wyjechał do centralnej Azyi, gdzie właśnie wrzała wojna z Turkomanami. — Pobici cofnęli się Turkomani przez pustynię do oazy Merw, gdzie gromadzili swoje siły do rozpaczliwego oporu. Alikanow powędrował za nimi, jako ormiański kupiec wędrowny, wziąwszy ze sobą karawanę, złożoną z kilku wielbłądów. Podoficer Sokołow towarzyszył mu, przebrany za służącego. Po sześciu dniach podróży stanął wśród Turkomanów, nie poznany przez nikogo, prócz dwóch dowódców, będących na żołdzie rosyjskim. Mógł on, dowiedziawszy się o wszystkiem, wrócić do swoich, lecz zamiast tego, na jednem z posiedzeń dowódców, przedstawił się jako reprezentant cara i zapaliwszy spokojnie cygaro, oświadczył im, że jeżeli go zabiją, to prochu nawet nie pozostanie po nich, a jeśli się poddadzą, czeka ich łaska cara. Przekupieni dowódcy uciszyli wzburzenie i tak przez dwa tygodnie trwały targi, w ciągu których Alikanow w przebraniu obejrzał wszystkie fortyfikacye Turkomanów.

Dowiedziawszy się o spisku godzącym na jego życie, uciekł, a jego miejsce zajął drugi szpieg, oficer rosyjski religii mahometańskiej, nazwiskiem Nasirbegow, któremu towarzyszył w drodze „gospodyn Lessar", obecny ambasador rosyjski w Pekinie. Ostatecznie Alikanow wrócił jeszcze raz, tym razem już w mundurze oficera rosyjskiego, i przedstawiwszy im, że Rosyanie znają ich wszystkie słabe strony, zażądał poddania się. Turkomani ulegli, Alikanow zaś został gubernatorem ich kraju. Obecnie zajmuje wysokie stanowisko wojskowe w Turkiestanie.

Wielu rosyjskich generałów zawdzięcza swoje stanowiska szpiegostwu. Generał Petrusewicz otrzymał swą wysoką rangę za szpiegostwo w kraju Transkaspijskim, Afganistanie i na granicy persko-turkomańskiej.

Ciekawa również jest karyera Lessara. Z urzędnika kolejowego został tajnym agentem, gdy sześć lat przebył w Azyi wśród dzikich plemion, nieprzychylnych Rosyi. Kiedy zaś Rosya posunęła się do Heratu, co groziło wojną z Anglią, Lessar udał się do Londynu w charakterze słynnego badacza Wschodu. Przy pomocy pani Novikow uzyskał możność pisywania do pierwszorzędnych pism angielskich, w których rzucał piasek w oczy publiczności angielskiej, wykazując jako bezstronny uczony, że Rosya nie poczyniła żadnych postępów w centralnej Azyi. Artykuły jego w wysokim stopniu wpłynęły na uspokojenie opinii angielskiej. Dopiero później dowiedziano się, kim właściwie był ów „uczony", który obecnie w Chinach jako ambasador zajmuje najtrudniejsze stanowisko w dyplomacyi rosyjskiej.

Co do Japonii, to w czasie wojny japońsko-chińskiej Japonia wykazała, że jej służba wywiadowcza była znakomicie zorganizowana. W czasie kampanii zjednoczonej armii mocarstw europejskich, wszystkie ruchy tej armii polegały wyłącznie na informacyach, dostarczonych przez szpiegów, będących w służbie japońskiej. Jeden z japońskich dyplomatów w Nowym Jorku miał oświadczyć, że od czasu, gdy Rosya wydarła Japonii Port Artura szturmem zdobyty, Japonia wytężyła wszystkie siły, aby szczegółowo zbadać siły wywiadowcze i wysłała setki szpiegów do Korei, Mandżuryi i Syberyi, aby zebrać wszelkie możliwe informacye, które mogłyby się przydać w czasie wojny.

„Wielu z nich — pisze korespondent — poślubia Chinki, wychowuje dzieci swoje jako Chińczyków i jako Chińczycy manifestują swoje uczucia na każdym kroku. Lecz raporty ich idą regularnie do Tokio. Mnóstwo Japończyków, mających wysokie stopnie wojskowe, służy w ten sposób swemu krajowi. Niektórzy z nich jako robotnicy pracowali w rosyjskich fortach, znosząc wszelkie trudy zwykłego robotnika, dopóki nie zgromadzili potrzebnych im szczegółów". (*K*)

Na rozkołysanych falach...

Na rozkołysanych falach
Dziejowego morza
Płynie ku nam twoja łódź w opalach,
Które wypromienia z siebie nowa zorza.
Dłonie do niej wyciągamy
Z utęsknieniem zbawień,
Idąc brzegiem, kędy żwir i złamy
Dają ból nam wiekuisty krwawień.
I witamy w twoich żagli śniegu,
Lśniącym na powodzi,
Przebłask słońca, po obiegu
Co nam wschodzi,
I zapowiedź strojną w blaski
Mórz przypływowych,
Co zatopią głębią jasną muł i piaski
W uroczystych dniach porywów...

Tadeusz Konczyński.

Kronika.

Kraków, 2 kwietnia.

Następny numer „Nowej Reformy" z powodu uroczystych świąt Wielkiejnocy wyjdzie dopiero we wtorek wieczorem.

Dzisiejszy numer „Nowej Reformy" obejmuje 3 arkusze druku, to jest 12 kolumn i wydrukowany został w zwiększonym nakładzie.

Do numeru dzisiejszego dołączony został dla wszystkich bez wyjątku prenumeratorów świąteczny „Dodatek literacki", którego treść jest następująca: D. P. Śliwicki: „W godzinę męki", wiersz; Jan Pietrzycki: „A gdy nastał dzień trzeci"; Artur Gruszecki: „Zbieg", obrazek; Zenon Parvi: „Wielkanoc Maćka w Mandżuryi", obrazek. Klad. Pr.: „Akropolis" Stanisława Wyspiańskiego"; Piotr Chmielowski: „Nowe poezye Wiśniowskiego"; Jan Pietrzycki: „Geneza i filozofia dekadentyzmu"; Edmund Bieder: „Majowa baśń"; Tadeusz Konczyński: „W pamiętnik"; Zygmunt Sarnecki: „Wyobraźnia w sztuce i literaturze japońskiej"; Jan Magiera: „Vintgar" (wspomnienie z wycieczki po Krainie); Marko: „Mistrz".

Święto zmartwychwstania. Ołtarze kirem zasłonięte, światła pogaszone, strop nawy mrokiem wypełniony. Tylko u grobu Chrystusa płoną świece, żółtawe odblaski rzucając w przestrzeń. Na kamiennych filarach leży krzyż z Chrystusem. Wierni na klęczkach idą do krzyża, całują święte rany, rzucają do skarbonki grosz wdowi i pełni skupienia duchowego idą dalej — a za nimi suną się nowe postaci na klęczkach: oto robotnik, oto dziewczyna z przedmieścia, oto żołnierz, oto strojna kobieta, same serca wierzące. Tak jest — wierzące, że dzisiaj Chrystus powstanie z martwych. A jutro dokoła stołu ze święconem w święto zmartwychwstania Pańskiego składać sobie będą krewni, przyjaciele i znajomi życzenia, zapominając na chwilę choćby o wzajemnych urazach.

Dalecy jesteśmy od poglądów na „mesyaniczne posłannictwo" Polski. Szkoła, którą przeszły ostatnie pokolenia nasze, była zbyt twardą i rozwiała niejedne złudzenie... Rozwiała złudzenia, ale zarazem umocniła wiarę w te siły narodu, które są źródłem odrodzenia jego, źródłem zmartwychwstania. Tej, którą wrogowie ogłosili martwą. I przy jutrzejszej uroczystości nie zapomni z pewnością nikt o tych naszych narodowych pragnieniach.

Nie zapomina o tym podwójnym symbolu redakcya „Nowej Reformy". Czytelnikom naszym, przyjaciołom i korespondentom życzymy powodzenia w sprawach prywatnych i wydatnego plonu na niwie pracy publicznej. *Przygodny.*

Szkoła imienia ks. Kazimierza Żulińskiego. Dla godnego uczczenia pamięci wielkiego patryoty, księdza-obywatela, ś. p. Kazimierza Żulińskiego, tego bojownika narodowego i pełnego poświęcenia szermierza z r. 1863, uchwalił zarząd główny Towarzystwa Szkoły ludowej na odbytem onegdaj posiedzeniu, wybudować polską szkołę ludową w Hałcnowie i nazwać ją imieniem tego męża wielkich, choć cichych zasług. Co jest Hałcnów — wie to dobrze szeroki nasz ogół. Ta teutońska placówka bojującego germanizmu, ten wrzód na żywem ciele naszego organizmu narodowego, poczyna szerzyć zaraźliwy wpływ niweczący na zachodnich kresach naszej dzielnicy. Czas najwyższy jąć się środków, któreby skutecznie a rychło wypleniły ten grzyb, co zagraża duszom polskiego ludu, co zdobyć usiłuje teren kosztem odwiecznych naszych praw i dóbr narodowych. Polska szkoła ludowa w Hałcnowie ma stanowić pierwszy wał ochronny przeciw zalewowi niemieckiemu tej gminy.

Rodacy! By wał ten zbudować, trzeba środków materyalnych, — dlatego odwołujemy się do ofiarności polskiego ogółu. Grono lwowskich obywateli uczyniło początek, składając już paręset koron. Niechaj za ich przykładem pójdzie patryotyczne obywatelstwo innych miast. W przeddzień wielkiego święta Zmartwychwstania, kiedy umysły wszystkich krzepią się nadzieją lepszego jutra, kiedy skupiamy się w kołach rodzinnych i przyjaciół, niechaj myśl o czynach gorącego patryoty-kapłana, połączona z myślą o zagrożonych w chwili obecnej kresach polskich, pobudzi nas do ofiar na budowę polskiej szkoły imienia ks. Kazimierza Żulińskiego w Hałcnowie. Zwracamy się wreszcie do wszystkich zarządów Kół miejscowych Towarzystwa Szkoły ludowej, by myśl naszą i podjętą akcyę poparły jaknajenergiczniej.

Wszelkie datki składać można za pośrednictwem dzienników polskich, lub nadsyłać pod adresem Zarządu głównego Towarzystwa Szkoły ludowej w Krakowie.

Kraków, w marcu, 1904.

Za Zarząd główny Towarzystwa Szkoły ludowej.

Dr Ernest Bandrowski, prezes. *Kasper Wojnar*, *Dr Zygmunt Balicki*, sekretarze. *Dr Michał Koy*, skarbnik.

Hojny dar na rzecz Muzeum Narodowego w Krakowie, uczyniła p. Włodzimiera z Krasińskich Szołajska, właścicielka realności przy ulicy Szczepańskiej i placu Szczepańskim. Oto całą tę realność zapisała w ubiegłym tygodniu na rzecz Muzeum Narodowego i zezwoliła na bezzwłoczne zaintabulowanie gminy miasta Krakowa, zastrzegając tylko dla siebie i męża dożywocie na darowanej realności.

Pogoda świąteczna może nam zrobić przykry zawód nie dlatego, że dzisiaj rano zaczął deszcz padać, ale z tego powodu, że meteorologowie nie wróżą pięknej pogody na święta. Na południu już w czwartek nastąpiła nagła zmiana pogody. W Rjece dnia 20 i 31 marca dął silny wiatr „bora", a termometr spadł z 18° na 7° C. Monte Maggiore nad Abbazyą, pokryty jest śniegiem. W Zagrzebiu panowała dnia 31 marca silna burza, która nawet zrywała dachy. Nawet we Włoszech oziębiło się powietrze bardzo silnie. Jak donoszą z Rzymu, zrządziły ulewne deszcze wielkie szkody w prow. Catanii.

W niektórych miejscowościach zawaliły się domy. Z Czech, Moraw, Śląska, Galicyi i Bukowiny, a dalej z krajów alpejskich doniesiono o nagłym spadku temperatury. Centralne biuro meteorologiczne w Wiedniu na podstawie telegraficznych dat, wydało na piątek następującą prognozę: „Czas najbliższy przeważnie pochmurny z chwilowemi opadami i znacznem zimnem; potem poprawienie się pogody". Oby ta poprawa jak najprędzej nastąpiła, ażebyśmy mieli piękne święta.

Program wykładów uniw. ludowego im. Mickiewicza na kwiecień i maj jest bardzo urozmaicony. Wykładać będą dr Jan Regiec „o wychowaniu fizycznem" (2 wykłady); Mieczysław Limanowski „o tragedyi greckiej" (2 wykłady); Jerzy Żuławski „Kant i jego filozofia" (5 wykładów); Ignacy Daszyński „Budżet austryacki a lud pracujący (2 wykłady); dr Leon Schützer „Kobieta w zwierciadle współczesnej poezyi" (1 wykład); Stefania Sempołowska „Japonia i Japończycy" (2 wykłady); dr Filip Eisenberg „z biologii chorób" (4 wykłady); dr Seweryn Krzemieniewski „o wzroście i wrażliwości roślin" (4 wykłady); Jan Sniezek „barwa zwierząt i otoczenie" (2 wykłady). Wszystkie wykłady odbywać się będą w sali Muzeum techn.-przemysłowego przy ulicy Franciszkańskiej. W niedzielę 15 maja odbędzie się uroczyste zamknięcie roku szkolnego, oraz ogólne zebranie członków Tow. uniwersytetu ludowego. Biuro Towarzystwa mieści się przy ulicy Poselskiej 20, II piętro. Tam codziennie od godz. 4½ do 6½ z wyjątkiem niedziel i świąt można się zapisywać na członków.

Nowy szef sekcyjny. Z Wiednia donoszą: Radca dworu dr Ludwik Ćwikliński mianowany został rzeczywistym szefem sekcyi w ministerstwie oświaty.

W szkole dla dorosłych analfabetów na Kazimierzu, założonej przez komitet pod przewodnictwem radcy miejskiego dra Adolfa Grossa, odbyło się zakończenie kursu zimowego, w obecności członków komitetu. Dyr. Spitzer imieniem komitetu zaznaczył, że po raz pierwszy w tym roku otwierając szkołę dla sług i robotnic, komitet miał na oku głównie dwa cele. Przedewszystkiem kierował się zasadą, że oświata jest pierwszym warunkiem uspołecznienia, podniesienia ekonomicznego i poziomu moralnego pracujących klas, a powtóre pragnął wskazać tej warstwie ludności, że najpożyteczniejszą i najgodziwszą rozrywką poza pracą zawodową jest dalsze kształcenie się umysłowe. Wskazując na bezpłatne czytelnie ludowe, z których jedna mieści się obecnie także w budynku szkolnym na Kazimierzu i daje sposobność do kształcenia się, zachęcał do licznego z niej korzystania. Nawiązując do tego przemówienia dr Steinberg zachęcał do dalszego jeszcze liczniejszego korzystania ze szkoły i powodowania rówieśniczek, aby się zgłosiły do uczestniczenia w nauce. Między najpilniejsze rozdano Konopnickiej „Wybór pism" w nagrodę.

Do szkoły męskiej zapisało się na kurs analfabetów 18, a na drugi kurs 25 frekwentantów; do szkoły dla sług i pracownic na kurs analfabetów 46, a na kurs drugi 95 frekfentantek.

Komitet, przekonawszy się w czasie częstych wizytacyj i przy obecnem zakończeniu kursu zimowego, że wyniki nauki na wszystkich kursach były bardzo pomyślne, celem utrwalenia bytu tej szkoły, zawiązał się w stowarzyszenie. Odnośne statuty zatwierdziło namiestnictwo, a po wpisaniu się 50 członków odbędzie się walne zgromadzenie, celem wyboru wydziału. Wkładki członków wynoszą najmniej 2 korony rocznie, które można uiścić w ratach kwartalnych.

Koncerty Filharmonii praskiej obudziły żywe zainteresowanie w kołach krakowskich melomanów nietylko bogatym i niezwykłym programem, lecz także sławą, jaką cieszy się Filharmonia praska w całej Europie. Dyrygentem Filharmonii praskiej jest dr F. Zemanek, wyborny kapelmistrz i niepośledni kompozytor. Bilety na oba koncerty sprzedawać będzie kancelarya Towarzystwa muzycznego zaraz po świętach.

Z „Sokoła". Ośmiodniowy kurs gimnastyczny okręgowy dla naczelników gniazd okręgu I odbył się w Krakowie. W program ćwiczeń wchodziły, prócz zwykłych, także szwedzkie. Uczniów było 10; kurs prowadził naczelnik Ruciński. — Równocześnie odbył się kurs pożarnictwa, który prowadził naczelnik straży pożarnej p. Feliks Nowotny. Wzięło w nim udział 22 druhów.

We czwartek odbyło się posiedzenie grona okręgowego przy udziale 24 druhów. Uchwalono utworzyć komitet turystyczny dla wycieczek pieszych i górskich. Uchwalono prowadzić statystykę ćwiczących, przyrządy gimnastyczne sprowadzać z fabryk krajowych i t. d.

Krakowska straż ogniowa ochotnicza od dłuższego już czasu nie daje żadnego znaku życia, ani nie odbywa ćwiczeń, ani zgromadzeń członków. — A przecież był czas, kiedy straż ta funkcyonowała inaczej i oddawała miastu nieraz wielkie usługi. — Spodziewać się należy, że obecny wydział z zastępcą naczelnika p. Wihelmem Fenaem, od 30 lat członkiem tejże straży, poczyni starania o wypłatę wstrzymanych subwencyj, a uzyskawszy potrzebne fundusze, przystąpi do reorganizacyi oddziału i uzupełnienia brakujących lub zniszczonych z biegiem czasu przyrządów i postara się o pobudzenie członków do czynnego udziału tak w ćwiczeniach, jak i w akcyi ratunkowej.

Znacznie większa wygrana. Jeden z losów pożyczki gminy miasta Krakowa, zgłoszonych w magistracie przez jeden z tutejszych kantorów do wypłaty najniższej wygranej w kwocie 60 koron, wygrał, jak to przy sprawozdaniu w księgach stwierdzono, kwotę 1000 koron, którą aż do dalszego wyjaśnienia sprawy złożono w kasie miejskiej na depozyt.

Zabezpieczenie cyrku od ognia. Naczelnik straży pożarnej miejskiej, p. Feliks Nowotny, zarządził, aby w czasie przedstawienia w cyrku trzech strażaków przebywało stale na dachu budynku cyrkowego i trzymało w pogotowiu węże, połączone z hydrantami wodociągu.

Kamieniołom na bruki. Prowadzone są rokowania z p. Gustawem Migulą, właścicielem dóbr Sanki pod Krzeszowicami o nabycie kamieniołomu kamienia porfirowego na potrzeby bruków gminy miasta Krakowa. Wczoraj udała się w tej sprawie do Sanki komisya, złożona z wiceprezydenta dra Leo, radcy miejskiego Beringera, dyrektora budownictwa Wdowiszewskiego i sekretarza magistratu dra Zawadzkiego.

Tabor straży pożarnej miejskiej uzupełniony został nabyciem jednego płótna 30 metrów długiego, służącego do spuszczania po niem osób, z zagrożonych pożarem domów, a sięgającego do czteropiętrowej wysokości. Płótno to może być każdej chwili zamienione również na worek ratunkowy. — Zakupiono dalej jednę zwykłą płachtę ratunkową, przeznaczoną do zeskakiwania na nią, 6 jednoramiennych drabinek zwanych gąsiorami, 6 latarń elektrycznych, przyrząd ratunkowy piwniczny systemu Müllera, wreszcie 6 wężów gumowych.

Obsadzenie drzewkami ulicy Basztowej. Komitet plantacyjny oświadczył się za obsadzeniem drzewkami ulicy Basztowej po stronie gmachu starostwa od ulicy Pawiej do ulicy Długiej; wyraził jednak zdanie, że drzewka te, jeśliby były zasadzone na kraju powierzchni samej ulicy, nie uchronią się przed niechybnemi uszkodzeniami i wyłamaniem ich wobec ożywionego ruchu wszelkiego rodzaju wozów, jaki na tej ulicy zawsze panuje. Należałoby zatem istniejący już chodnik o ½ metra rozszerzyć i na nim dopiero drzewka zasadzić. — W przyszłości zaś powinna komisya brukowa przy zakładaniu nowych chodników tę okoliczność uwzględniać i w chodnikach pozostawiać odrazu niezabrukowane miejsca dla zasadzania drzewek.

Nowe szyby salinarne w Bochni. Dowiadujemy się, że roboty koło rekonstrukcyi szybów w kopalni soli w Bochni są w pełnym toku. Zarząd wypracował projekt urządzenia zjazdu do kopalni za pomocą szybu „Campi". Kredyt na maszyny parowe uchwaliło świeżo ministerstwo skarbu. Projektowane jest przebicie nowego szybu w części wschodniej kopalni, a gdy się to stanie, bezpieczeństwo pracujących będzie zupełnem. Wszyscy dotychczasowi pracownicy są w dalszym ciągu zajęci; schodzenie do kopalń odbywa się za pomocą drabinek. Odkryto nowe pokłady pięknej soli, tak, że wszelkie wkłady, które czyni obecnie zarząd, pokryją się w zupełności.

Napad nocny. Ubiegłej nocy o godzinie 11·40, niejaki Władysław Płaszaj, lat 20 liczący włóczęga i złodziej, z nienacka napadł na Edwarda Kijanię malarza, który wracał plantami. Kijania był wstanie nietrzeźwym, korzystając z tego Płaszaj powalił go na ziemię i wyciągnął mu z kieszeni 2 kor. Kijania, powstawszy, uciekł w ulicę Mikołajską, gdzie go Płaszaj napadł po raz wtóry, i usiłował zerwać z niego futerko. Na krzyk napadniętego nadbiegł kapral policyi Lewieniec, który wraz z szeregowcem Cepuchą uciekającego Płaszaja przytrzymał. Płaszaj bronił się zacięcie, pogryzł Lewieńca i Cepuchę, pokopał agentów policyi tak, że musiano go związać i w takim stanie odstawiono do aresztów policyjnych.

Pożar lasu na Bielanach. Policya krakowska aresztowała na zlecenie starostwa niejakiego Leona Wróbla, rodem z Frywałdu, pod zarzutem spowodowania pożaru w lesie bielańskim. O rozmiarach tego pożaru nie mamy jeszcze żadnych bliższych informacyj. Po spisaniu protokółu na policyi z aresztowanym, odstawiono go do sądu karnego.

Pożary w kraju. W nocy z środy na czwartek pożar nawiedził wieś Mnichów. Spalił się dom i stodoła Sebastyana Soja (asekurowane), tudzież podobne zabudowania Mikołaja Marchewki. Uratować zdołano tylko bydło. Reszta dobytku spłonęła.

Z Bochni donoszą, że na obszarze dworskim w Łapanowie zniszczył ogień stajnię i stodołę z zapasami. W płomieniach zginęło czteroletnie dziecko.

Z Bochni donoszą nam pod datą wczorajszą, że duża wieś Niegowić pod Gdowem stoi w płomieniach. Wezwano straż ogniową z Bochni. — Zachodzi obawa, że katastrofa przybierze wielkie rozmiary, gdyż cała wieś skupia się koło targowicy.

Zmarli.

Władysław Gajda, emerytowany c. k. nadinspektor podatkowy, przeżywszy lat 66, zmarł dnia 1 b. m.

Anna z Plater-Zyberków Ludwikowa Orpiszewska, siostra III zakonu Karmelitanek bosych, zmarła dnia 31 marca w 83 roku życia.

Anna z Sniegockich Kordaszewska zmarła 31 marca przeżywszy lat 77.

Ze świata.

Z Warszawy donoszą: Warszawski „Goniec" dowiaduje się, iż żony lekarzy, powołanych na plac walki, otrzymają tytułem zapomogi po 40 rb. miesięcznie. Kiedy nastąpi wypłacanie powyższej pensyi, dokładnie nie wiadomo.

Dyrekcya teatrów rządowych zawarła umowę z artystą sceny lwowskiej p. Kamińskim, który przybędzie niedługo na gościnne występy w teatrze Rozmaitości.

W Warszawie zmarł w 80 roku życia Ludwik Wasilkowski, zasłużony dyrektor szkół i profesor matematyki.

Sienkiewicz — kawalerem orderu legii honorowej. Z Warszawy donoszą: Wczoraj w południe wręczonym został Henrykowi Sienkiewiczowi francuski order legii honorowej. Jak donosi „Kuryer Warszawski", sprawa udzielenia orderu Sienkiewiczowi toczyła się już w rządowych sferach francuskich od dość dawna, ostatecznie jednak zdecydował ją i posunął list Sienkiewicza, ogłoszony w „Figarze", w którym autor „Quo vadis" prostował błędne zaliczenie go w poczet autorów rosyjskich. List ten widocznie przypomniał rządowi francuskiemu dawniej powzięty projekt odznaczenia Sienkiewicza i niezwłocznie wprowadzono go w wykonanie. Za pośrednictwem więc ministerstwa spraw wewnętrznych przesłano oberpolicmajstrowi miasta Warszawy dekret do wręczenia Henrykowi Sienkiewiczowi orderu kawalera „Legii honorowej" w odpowiedniem puzderku, na wstążce zielonej. — Doręczył go wczoraj w południe mistrzowi powieści naszej delegat oberpolicmajstra warszawskiego wraz z pismem francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

Tekst polski pisma jest następujący: „Szanowny Panie! Miło mi jest zawiadomić Pana, że p. prezydent Rzeczypospolitej, pragnąc Panu dać szczególniejszy dowód swego wysokiego uznania, na mój wniosek udzielił Panu krzyża kawalera orderu narodowego „Legii honorowej". Winszuję sobie, że byłem w możności przedstawienia tytułów, zdobytych przez Pana do otrzymania tego odznaczenia, i pospieszam przesłać Panu insygnia orderu. Nie zaniedbam przesłać Panu później pańskiego dyplomu. Proszę przyjąć, Szanowny Panie, zapewnienie mego wysokiego szacunku. — Minister spraw zagranicznych, Delcassé."

Z Poznania donoszą: O obrazę dyrekcyi policyi w Poznaniu i urzędników komisyi kolonizacyjnej wytoczono proces redaktorowi odpowiedzialnemu „Gazety Gdańskiej" p. Wentowskiemu, który odsiaduje więzienie.

Chwalebnie postąpili sobie gospodarze w Borowie, pod Czempiniem. Dowiedziawszy się bowiem, że sąsiad ich Sz. miał zamiar sprzedać swoje gospodarstwo Niemcowi, złączyli się wszyscy i kupili ten kawał ziemi wspólnie, a potem rozparcelowali pomiędzy siebie.

Kowalewko w powiecie szubińskim przechrzczone na „Schmiedeberg a. Netze".

Proces prasowy. Z Gliwic na Śląsku pruskim donoszą: Odpowiedzialnego redaktora „Głosu Śląskiego", p. Dyonizego Kowalskiego, skazała Izba karna w Gliwicach na 100 marek kary za to, że przedrukował w gazetce „Przyjaciel Dziatwy" wiersz „Gdzie dom jest mój", w którym regencya opolska dopatrzyła się podburzania klas ludności. Prokurator wniósł nawet o 6-miesięczne więzienie. — Chodziło głównie o trzecią zwrotkę tej pieśni, w której jest wiersz „a zapłatą twoją głód". W tym właśnie wierszu dopatrzyła się prokuratorya podburzania klas ludności.

Z repertoaru Orłowskiego. Na wołowej skórze nie spisałby kawałów tego pana, który mimo zeszarganej po Krakowie reputacyi, umiał sobie w Wiedniu wyjednać zaufanie w szerokich kołach, pośród prostaczków i ludzi wykształconych. Niepodobna codziennie wyczerpać wszystkich szczegółów z komedyi życia dra Orłowskiego, więc wczorajsze doniesienie telefoniczne uzupełniamy niektóremi doniesieniami pism wiedeńskich. I tak pomiędzy osobami, które Orłowski wyzyskiwał, przyrzekając ordery papieskie, był — jak donosi „Neues Wiener Tagblatt" — pewien wyższy urzędnik kolejowy w Wiedniu, tudzież pewien wybitny członek parlamentu zagranicznego. Od owego parlamentarzysty do którego Orłowski zgłosił się w marcu 1903 r., wyłudził za wyrobienie mu tytułu szambelana papieskiego 6200 koron. Orłowski opowiadał temu deputatowanemu, że pieniądze te musi złożyć jako taksę nuncyaturze wiedeńskiej, gdyż nuncyusz nie pobiera żadnej płacy, tylko ma dochody z taks. Deputatowany ów na wezwanie Orłowskiego przybył raz nawet do Wiednia, gdzie miał go Orłowski poznać z dwoma arcybiskupami, którzy atoli w ostatniej chwili musieli odmówić spotkania, ponieważ — jak mówił Orłowski — udali się na jakiś raut. Poseł ów, połapawszy się wreszcie, że padł ofiarą oszustwa, zażądał pod grozą doniesienia karnego, zwrotu swoich pieniędzy, a wtedy Orłowski swoim zwyczajem przyrzekł zwrócić wziętą kwotę w ratach. Oczywiście przyrzeczenia nie dotrzymał. W rozmaitych kawałach pomagał Orłowskiemu, jak donosi wspomniany dziennik, pewien ziomek jego, „który z posiadania popielatego cylindra wydedukował sobie prawo do tytułu hrabiowskiego".

Jak się dowiadujemy, do sądu krakowskiego wpłynęło z Krakowa jedno tylko doniesienie pani Czernowej, wdowy po znanym adwokacie, przeciw Orłowskiemu o oszustwo, popełnione na śp. dr Czernym, dotyczące znanego faktu wyłudzenia znacznych sum na rzecz nieistniejącego barona Wallischauera. Listy Orłowskiego, złożone w sądzie przez p. Czernową, zawierają wysoce obciążający materyał i są tak charakterystyczne dla sprawy, że odczytanie ich obudzi ogólną sensacyę szczegółami, przypominającemi romanse kryminalne Gaboriau'a. Ponieważ jednak sąd wiedeński pierwszy rozpoczął akcyę przeciw Orłowskiemu, przeto sprawa jego rozegra się podobno w Wiedniu, gdzie wpłynęła już większa ilość doniesień przeciwko niemu. Przez to uniknęłoby się konieczności kosztownego sprowadzania znacznej liczby świadków do Krakowa.

Mormoni. W jednej z komisyi senatu Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej rozgrywa się obecnie ciekawa tragikomedya. Komisya ta bada, czy obrany senatorem dla stanu Utah obywatel Mormon ma prawo zasiadania w senacie, ponieważ poczciwiec ten posiada kilka żon i kilka tuzinów dzieci.

Ze zeznań składanych w tej sprawie zupełnie otwarcie przez naczelników marmońskich i wyznawców tej sekty, wynika, że w obrębie Stanów Zjednoczonych ogromnie kwitnie wielożeństwo zupełnie bezkarnie i że nie ma na razie podobno sposobu, ażeby temu koniec położyć. Stan Utah zaliczono czasu swego w poczet Stanów Zjednoczonych pod wyraźnym warunkiem, że jego legislatura przyjmie ustawę zabraniającą wielożeństwa. Legislatura dopełniła tego warunku: od roku 1890 wielożeństwo w stanie Utah jest zabronione. Byłoby to bardzo pięknie i dobrze, gdyby prawa tego się trzymano i gdyby karano istotnie tych, którzy ustawę przekraczają. Ale tak nie jest. Sam prezydent sekty, Smith, ma pięć żon i 42 dzieci, z których 11 czy 12 urodziło się po roku 1890; uznaje on wszystkie swe żony i wszystkie swe dzieci za legalne, a jako prezydent sekty głosi, że „wiara" jego poleca wielożeństwo. Inny „apostoł" Mormonów, uważany za przyszłego następcę Smitha, Francis M. Lyman, oświadczył tak jak Smith, że ma kilka żon, których za prawe małżonki uważać, nie zdoła mu żadna ustawa zabronić; „apostoł" Merrill ma 6 żon i 43 dzieci, a z synów jego kilku również ma po kilka żon. Podobno od roku 1890 istotnie nikt tam nie bierze po kilka żon, ale kto przed tym rokiem miał żon kilka, ten z niemi wszystkiemi żyje dotychczas — o ile która z nich nie umarła — i dzieci żon tych uważa za legalne.

Dlaczegoż nie wda się w to rząd Stanów Zjednoczonych? Oto dlatego, że nie ma poprostu prawa mieszać się do spraw małżeńskich, gdyż nie istnieją żadne dotyczące prawa związkowe, przez kongres uchwalone. Dlaczegoż tedy nie wda się w to rząd stanu Utah? Oto dlatego, że nie ma ochoty, bo rządzą tam w znacznej liczbie właśnie Mormoni i piastują mnóstwo urzędów. Ażeby ktoś został pociągnięty do odpowiedzialności za wielożeństwo, — potrzebaby najprzód, ażeby „grand jury" oddała go pod sąd kryminalny. Ale trudno zebrać tam „grand jury" taką, by żaden z jej członków nie był Mormonem, a żaden Mormon głosować nie będzie za tem, by oddać pod sąd tego rodzaju „przestępcę". Jeżeliby jednakowoż i to się udało, i jeżeliby „grand jury" złożona z samych „gentiles" („pogan" — a więc nie Mormonów) oddała poligamistę pod sąd kryminalny, — to znowu niepodobieństwem będzie zebrać sąd przysięgłych tego rodzaju, by nie zasiadał w nim przynajmniej jeden Mormon. Skoro zaś jeden członek sądu przysięgłych się sprzeciwi, podsądny nie może być uznany winnym. Wobec tego „wielożeńcy" mormońscy czują się tak bezpiecznymi, że wobec komitetu senatu prawie cynicznie składają swe zeznania i wciąż dają do poznania, że nic im stać się nie może.

Z Tow. Tatrzańskiego. W niedzielę 17 b. m. o g. 5 po południu odbędzie się w Muzeum techniczno-przemysłowem w Krakowie walne zgromadzenie członków. Na porządku dziennym sprawozdania, preliminarz budżetu na r. 1904 i wybory prezesa na 3 lata, 5 członków wydziału na 3 lata i 3 członków komisyi kontrolującej.

Z „Gwiazdy". Zabawawa taneczna odbędzie się w poniedziałek 4 b. m. o godz. 8 wieczór.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza.

We wtorek od 7½ do 8½ wieczór odbędzie się wykład dra Regieca „o wychowaniu fizycznem".

Repertoar Teatru miejskiego.

W niedzielę: „Eros i Psyche".

W poniedziałek po południu: „Kopciuszek"; wieczór: „Wesele Figara".

We wtorek: „Interes przedewszystkiem".

We środę: „Kupiec wenecki".

We czwartek: „Koniec Sodomy".

W sobotę: „Najlepszy środek" (Le bon moyen), komedya w 3 aktach A. Bissona (nowość).

Repertoar Teatru ludowego.

W niedzielę i poniedziałek: „Tajemnice Krakowa", sztuka w 4 aktach ze śpiewami i tańcami przez Leopolda p. Delińskiego

We czwartek (benefis p. Edwarda Czermańskiego): „Swaty lichwiarskie", komedya w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego.

Z kalendarza. W niedzielę 3 kwietnia: Wielkanoc, Zmartwychwstanie P., Ryszarda b.; w poniedziałek 4 kwietnia: Wielkanocny, Izydora b. w. d.; we wtorek 5 kwietnia: Wincentego Fer. w. i Ireny p.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 1-go kwietnia termometr doszedł od — 0·1 do + 3·3 C.; barometr podnosił się.

Dnia 2 kwietnia o godzinie 7 rano stan barometru 745·2 mm, termometru 1·9 C.; wiatr zachodni.

Wiadomości naukowe literackie i artystyczne.

— **Rękopisy „Osmana" w Polsce.** Król polski Władysław IV rokował światu chrześcijańskiemu wielkie nadzieje, że będzie on pogromcą półksiężyca i oswobodzicielem od jarzma tureckiego południowo-wschodniej Europy. Wielki poeta chorwacki Gundulić z uwielbieniem też spoglądał na króla polskiego, na owego Mesyasza słowiańskiego i w swym eposie „Osman" piękne poświęcił mu zwrotki. Utwór drukiem wydany został dopiero w

r. 1826. Ale w rękopisach znany był szeroko przedtem, a znany nawet i w Polsce.

Na życzenie króla Stanisława Augusta sporządza hr. Smecchia z Kotaru odpis oryginału i przekład włoski eposu prozą. Rękopis ten do r. 1824 był w posiadaniu biblioteki Czartoryskich, a wiadomość o nim podał Bobrowski, profesor wileński, w nie dokończonej swej rozprawie o Gunduliću. Dziś rękopis jest własnością Potockich z Litwy. Drugi rękopis tego samego tłómacza posiada biblioteka Zamoyskich. Książę Aleksander Sapieha, który w latach 1802 i 1803 zwiedzał południową Słowiańszczyznę, przyniósł z sobą do Polski rękopis chorwackiego utworu do Polski i darował go z biblioteką swoją (4000 dzieł) towarzystwu przyjaciół nauk w Warszawie. Z cennymi tymi zbiorami powędrował i rękopis „Osmana" do Petersburga. Prof. Bobrowski, bawiąc w Dalmacyi, nabył tam również przepisanego „Osmana" w darze od markiza Petra Bunića. Pamiątka ta cenna znajduje się obecnie w Warszawie w bibliotece Zamoyskich. Tłómaczenia autora Gundulićowego jął się swego czasu (1826) kanonik krakowski hr. Łubieński, jednakowoż go nie wydał, ani nie skończył.

Sprawa rękopisów chorwackiego dzieła w Polsce obudziła ogromne zainteresowanie w świecie naukowym chorwackim, obudził je artykuł p. Henryka Glücka, który wyniki swych poszukiwań literackich za rękopismami „Osmana" przedstawił w artykule dłuższym w czasopiśmie „Crvena Hrvatska", a na temat ten naprowadziła go uwaga prof. Sokołowskiego w krakowskim klubie słowiańskim, że rękopisy takie w Polsce nie są rzadkie.

Przyczynek to również dla historyków literatury chorwackiej, jak i dla badaczów dziejów piśmiennictwa naszego wartości nie małej.

Jan Magiera.

— **Najmłodsza Polska w pieśni.** Wybór poezyj ułożył Zygmunt Rożycki. Warszawa 1903. Nakład A. G. Dubowskiego.

Jeszcze jedna antologia modernistycznej poezyi, tym razem gromadząca pod swe skrzydła „najmłodszą Polskę". Widocznie zbiory takie znajdują powodzenie u czytającej publiczności, skoro w krótkim stosunkowo czasie cztery antologie znalazły się na półkach księgarskich. Zresztą objaw to zrozumiały. Na parnasie polskim błyszczy w tej chwili 150 przeszło „wieszczów", z których większość ma już w tornistrze literackim po jednym lub po 2 tomiki wierszy. Ponieważ zbiorki te nielicznych znajdują nabywców, a ruch na polu poezyi, będący znamiennym objawem chwili, zaciekawia ogół więc zadanie popularyzowania młodej poezyi spełniają antologie. P. Zygmunt Rożycki, który zajął się ułożeniem „Najmłodszej Polski w pieśni", pisze w przedmowie: „Pragnąłem przedewszystkiem dać wierny, duchowy obraz najmłodszej Polski i przekonać społeczeństwo, które uczuwa dziwną nieufność względem wszystkiego, co „najnowsze", że i pomiędzy najmłodszymi są indywidualności silne i talenty wybitne".

Zapewnienie te jest zgoła zbytecznem, nikt bowiem nie zaprzeczał przedstawicielom młodej poezyi talentu słowa, i silnej indywidualności, z drugiej jednak strony faktem jest, że w pogoni za wytwornością formy, młodzi, z małemi wyjątkami, gubią myśl i że wskutek tego wykładnikiem najnowszej naszej poezyi stała się supremacya słowa nad treścią, prowadząca młodych na bezdroża myśli i zdrowego sensu. W przesadnem ocenianiu formy najnowszej nie waha się p. Rożycki zaznaczyć, zapatrywania, że forma młodych, „zaćmiewa nawet Asnyka", a nie przeszkadza Wyspiańskiemu i wielu innym wyrzucać ze swej duszy pieśni, ogarniających „wszechbyt".

Ten „wszechbyt" — to takisam mdły ogólnik i frazes, jak większość określeń, jakiemi szafuje hojnie nasza moderna. Do formy Asnyka naszym młodym jeszcze bardzo daleko, a głębi jego myśli nie dosięga żaden z nich. Zbiór, przygotowany przez p. Rożyckiego przynosi utwory 43 poetów, w liczbie których, obok znanych i uznanych, jak Wyspiański, znajdujemy nazwiska nowe zupełnie. Gdyby o charakterystykę tej poezyi chodziło — to zaznaczyć trzeba, że większość pieśniarzy maluje albo obrazy przyrody, albo odtwarza mękę i niemoc własną, albo wreszcie wtajemnicza czytelnika w głębie swych uczuć erotycznych. Forma utworów przeważnie wykwintna, barwna, kunsztownie rzeźbiona, nie odciska się na duszy trwalszem wrażeniem, rozpryskując się za dotknięciem jak barwna tęcza bańki mydlanej. Na wielu utworach widać wysiłek tworzenia, ujawniający się w słowach dziwacznych i nieszczerej frazeologii. Talent słowa rzadko tylko wsparty jest głębszą i poważniejszą myślą obywatelską lub społeczną. *wp.*

— **Nowe książki.**

Edmund Zechenter: „Szkice i Nastroje". Lwów. 1904. Nakładem Towarzystwa wydawniczego.

Dział ekonomiczny.

× **Zgromadzenie hodowców drobiu, gołębi i królików** w celu utworzenia filii krajowego Towarzystwa w Krakowie odbędzie się we środę 6 kwietnia o godz. 5 popołudniu w kawiarni p. I. Wójcikiewicza (Rynek, Pałac spiski w bocznej sali), na które się wszystkich hodowców, zamieszkałych w Krakowie, Podgórzu i okolicy, zaprasza.

× **Dostawy kolejowe.** Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie zamierza w drodze ofert rozdać dostawę nafty, olejów mineralnych do smarowania maszyn i wagonów, olejów wazelinowych do smarowania cylindrów lokomotyw, transmisyi, oraz motorów i dostawę terpentyny, tranu i oleju lnianego, również smarów skrzepłych, łoju, świec i mydła na czas od 1 lipca 1904 do 30 czerwca 1905. Bliższe szczegóły podano będą w „Gazecie Lwowskiej" 10 kwietnia br.

× **Ciągnienie losów.** Z Wiednia donoszą: Przy ciągnieniu losów Rudolfa główna wygrana 30 000 koron padła na seryę 1613 nr. 31.

Przy ciągnieniu losów brunszwickich główna wygrana 130 000 marek padła na seryę 3497 nr. 48.

× **Dostawy wojskowe.** Wskutek interwencyi „Centralnego Związku fabrycznego", popartej przez Koło polskie, a głównie przez posła Popowskiego, poleciło ministerstwo wojny składowi materyałów artyleryjskich w Wiedniu oddać natychmiast krajowym fabrykom skór Emila Bluma w Rzeszowie i Braci Dłużyńskich w Ludwinowie koło Podgórza próbną dostawę artykułów skórzanych dla wojska, oraz na wypadek udania się tej próby w przyszłości wzywać zawsze owe firmy do konkurencyi.

Z targów zbożowych. Kraków, 1 kwietnia. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica biała od —·— do —·—. Pszenica czerwona i żółta od —·— do —·—. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od —·— do —·—. Żyto węgierski od —·— do —·—. Jęczmień browarny od —·— do —·—. Jęczmień na krupy od —·— do —·—. Owies z opłatą akcyzową od —·— do —·—. Groch od 14·50 do 24·00 Tatarka od 14·00 do 15·40. Proso od 11·50 do 13·—. Fasola od 19·50 do 26·—. Jagły od 22·— do 28·—. Siano od 6·00 do 6·80. Słoma od 4·00 do 4·40. Koniczyna od 8·00 do 8·40. Ziemniaki za hektolitr od 4·80 do 5·60. Jaja za kopę od 2·80 do 3·60. Masła za 1 klg. od 2·20 do 2.60. Masła za garniec od 8·00 do 9·30. Spirytus na 95°/₀ Tralesa za hektolitr od —·— do 190·—. Okowita na 75°/₀ Tralesa za hektolitr od —·— do 150.—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do —·—. Wyka za 100 klg. od 11·00 do 12·—. Rzepak zimowy za 100 klg. od 19·40 do 20·50. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klg. 100·— do 136·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klg. od —·— do —·—. Tymotka za 100 klg. —·— do —·—.

Z powodu świąt żydowskich (Pascha) targu zbożowego nie było.

Od Wydawnictwa „Nowej Reformy".

Nowi prenumeratorzy naszego pisma, zarówno miejscowi, jak zamiejscowi, otrzymają **bezpłatnie** początek drukującej się w odcinku, powszechne zajęcie obudzającej powieści, Józefa Glady p. t.:

„Oporni"

a nadto wszystkie arkusze w tygodniowym dodatku naszym wychodzącej powieści Bolesławity p. t.:

„Bezimienna".

Wszyscy prenumeratorzy „Nowej Reformy„ nabywać mogą **po znacznie zniżonych cenach** czasopisma:

„Wędrowiec"

znany, ilustrowany tygodnik literacki, wychodzący w Warszawie. Cena w Krakowie **19 K** (zamiast 24 K), z przesyłką pocztową **20 K** (zamiast 25 K 50 h) rocznie. Prenumerata kwartalna wynosi w Krakowie 4 korony 80 halerzy, z przesyłką 5 koron.

Nadto nabywać mogą prenumeratorzy „Nowej Reformy":

„Nowe Mody"

ilustrowany dwutygodnik lwowski po 2 korony 40 hal. kwartalnie;

„Śmigus"

lwowski dwutygodnik humorystyczny po 1 koronie 80 halerzy kwartalnie.

Ostatnie wiadomości.

— O walce ekspedycyi angielskiej w Tybecie z tamtejszymi krajowcami donosi dziś Biuro Reutera z Tuny: „Ekspedycya pułkownika Younghusband spotkała się z tybetańskim generałem, wysłanym z Lhassy. Rozpoczęto pertraktacye. Pułkownik Younghusband odrzucił żądanie zaniechania marszu i radził Tybetańczykom, by nie stawiali oporu marszowi wojsk angielskich. Tybetańczycy niespodzianie porwali za broń i rzucili się na Anglików, ale niebawem musieli się cofnąć przed ogniem angielskim. Mimo to stoczyli jeszcze drugą walkę koło Guru. Wkońcu wyparto ich. Z 1500 Tybetańczyków tylko połowa zdołała uciec. Ponieśli oni klęskę nie z powodu braku odwagi, ale dla braku należytej broni.

— W sprawie usunięcia „królobójców" serbskich z dworu donoszą z Belgradu: Wczorajsze załatwienie oficyalne sprawy z oficerami, którzy wzięli udział w zamachu, nie wywołało wrażenia, gdyż publiczna opinia była na to przygotowana. Przez równoczesne emerytowanie kontrspiskowców chciano im dać poznać, że wydalenia spiskowców z dworu kontrspiskowcy nie powinni uważać za zwycięstwo; uczyniono to tylko wskutek żądania mocarstw. Rząd zawiadomił wczoraj o tem gabinet petersburski. W odpowiedzi na to nadeszła oficyalna depesza o zamianowaniu nowego rosyjskiego posła dla Belgradu.

Kronika lwowska.

Lwów, 2 kwietnia.

Namiestnik hr. Potocki wyjeżdża dziś na święta do Krakowa.

Lwowscy przemysłowcy, którzy już jedną odbyli naradę w sprawie wystawy metalowej w Krakowie, zejdą się ponownie w tej sprawie we środę 6 b. m. o godz. 6 wieczorem w lokalu Izby handlowej we Lwowie.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich. Walne zgromadzenie członków odbędzie się dnia 10 b. m. o godzinie 9 zrana w sali Kasyna miejskiego we Lwowie. Na porządku dziennym: sprawozdania, wybór prezesa, wiceprezesa i 3 członków wydziału na 3 lata, 1 członka na 1 rok, wybór członków komisyj: rewizyjnej i dyscyplinarnej.

Muzeum hr. Dzieduszyckich. Hr. Tadeusz Dzieduszycki podaje do wiadomości rachunek przychodów i wydatków Muzeum przyrodniczego hr. Dzieduszyckich za czas od d. 1 stycznia do 31 grudnia 1903 r. Przychody: dotacya ordynacyi na r. 1903: koron 24.000; wydatki: niedobór z 1902 r. koron 17.950·09; zakupno dzieł 1.271·24 koron; wydawnictwa (nakłady własne) koron 2,494·18; płace urzędników i sług koron 12.427; współpracownicy naukowi, podróże i wycieczki naukowe kor. 2.975·36; inne wydatki koron 38.117·87 — razem 43.475·86 koron; niedobór w kwocie 19475·86 K przeniesiono na rachunek roku następnego.

Zagadkowa śmierć karła. Policya lwowska wskutek domysłów kumoszek rozpoczęła energiczne śledztwo w sprawie zagadkowej śmierci Bazylego Kamińskiego, człowieka liliputciego wzrostu, kaleki, który sprzedawał po nocach karty z widokami. Zwłoki Kamińskiego znaleziono w czwartek rano w publicznem miejscu ustępowem na placu Strzeleckim, a że lekarz miejski orzekł, iż zmarł on skutkiem ataku epileptycznego, nie czyniono na razie dochodzeń. Dopiero w czwartek po południu padło podejrzenie, że Kamińskiego, który miał czasami przy sobie większą kwotę pieniędzy, zamordowano w celu rabunku. Aresztowano zaraz niejakiego Pasiekę, który również sprzedawał karty z widokami i miał się odgrażać, że musi Kamińskiemu „końce dojechać". Wypuszczono go jednak wczoraj dla braku dostatecznych dowodów winy. Dalsze śledztwo prowadzi policya. Sekcya zwłok wyjaśni, czy śledztwo w kierunku morderstwa będzie wskazane.

Wykryta kradzież. Zeszłego tygodnia wyłamali złodzieje w nocy mur do urzędu pocztowego w Rohatynie i skradli z szuflady biurka, którą rozbili, z dwóch listów pieniężnych banknotami 8580 koron. Nadto zabrali chusteczkę ekspedytorki i mosiężną kasetkę na pieniądze. Kasy wertheimowskiej nie rozbito. Listy pieniężne ze skradzioną kwotą zapomniała ekspedytorka włożyć wieczorem do kasy, pozostawiając je w zamkniętej szufladzie biurka.

Z początku padło podejrzenie na dwóch włóczęgów, którzy dnia krytycznego, jako wyszupasowani, powrócili do Rohatyna i kręcili się bezczynnie po mieście. Dopiero sprowadzony agent lwowskiej policyi, Przestrzelski, skierował śledztwo na właściwe tory. Wypytując rozmaitych ludzi, czy kogo nie widzieli krytycznej nocy, lub nad ranem koło poczty, dowiedział się od zarobników, Józefy Bernackiej i Jana Tycha, że około godz. 4 nad ranem krytycznego dnia, gdy szli do pracy, zauważyli czterech dragonów, przełażących przez płot z ogrodu, należącego do poczty, którzy następnie szybko oddalili się. Od nitki doszedł agent do kłębka.

W Rohatynie stacyonowany jest 9 pułk dragonów. Wielu żołnierzy umieszczonych jest po kilku w prywatnych kwaterach. Agent dowiedział się od gospodarza Michała Marka, z przedmieścia Babińce, że mieszkający u niego dragoni powrócili przed mniej więcej tygodniem nad samem ranem do domu. Na tej podstawie, w obecności władzy wojskowej, odbyła się u tych dragonów rewizya, uwieńczona pomyślnym rezultatem. Oto znaleziono chusteczkę, skradzioną wraz z pieniądzmi i ową mosiężną kasetkę pocztową. Nadto mieli oni drąg, którym prawdopodobnie wybili otwór w murze poczty. Pieniędzy jednak nie znaleziono. Aresztowano natychmiast czterech dragonów z pierwszego szwadronu, a mianowicie: Joachima Buliga, Serafina Malossa, Michała Lińskiego i Aleksandra Buchera. Jakkolwiek znalezione u nich przedmioty są niezbitym dowodem, że oni właśnie są sprawcami kradzieży pocztowej, żaden z nich nie chciał przyznać się do winy. Jest jednak nadzieja, że pieniądze się znajdą. Kufry bowiem z rzeczami aresztowanych dragonów na dwa dni przed zrobieniem u nich rewizyi odstawione zostały do magazynów wojskowych. Stało się to dlatego, bo pułk 9 dragonów przeniesiony będzie z dniem 7 kwietnia b. r. do Lwowa. Wszystkie więc bagaże większe odebrano już dragonom. Przypuszczają, że dragoni schowali do kufrów banknoty, w mniemaniu, że we Lwowie łatwo je zmienią. Kufry te otworzy i przeszuka sędzia śledczy wojskowy.

Repertoar Teatru lwowskiego.

W niedzielę po południu: „Posłaniec Nr 6666"; wieczór: „Eros i Psyche".
W poniedziałek po południu: „Kościuszko pod Racławicami"; wieczór „Lysistrata".
We wtorek: „Figle wiosenne".
We środę: „Lysistrata".
We czwartek: „Małka Schwarzenkopf".
W piątek: „Słodka dziewczyna".
W sobotę: „Nieporozumienie", sztuka w 4 aktach G. Zapolskiej.

Wojna.

Pole walki znów zalega cisza, tak na lądzie, jak i na morzu. Wnosićby z niej można, że Rosyanie w północnej Korei rzeczywiście nie podejmują już kroków zaczepnych przeciwko przedniej straży japońskiej, lecz że cofają się za rzekę Jalu. Uwaga ich skierowana jest dziś, jak się zdaje, głównie na okolicy miasta Niuczwang, gdzie według doniesień pism angielskich spodziewać się należy wkrótce już wylądowania drugiej armii japońskiej. Niewiadomo także do tej chwili, gdzie się znajduje flota japońska? Być może, że już eskortuje flotę transportową, wiozącą wojska japońskie do zatoki Liaotung, lecz możliwą jest także rzeczą, że ukryta gdzie za wyspami czeka na drugą wycieczkę rekonesansową admirała Makarowa. Dotychczas takie jej usunięcie się z widowni zwykle poprzedzało nowy atak lub inna jaką ważną operacyę.

Ogólne zainteresowanie wywołały wiadomości o wybuchu rozruchów przeciwko Japończykom w Korei. Dotychczas nie wiadomo o nich nic więcej ponadto, co już podaliśmy w telegramach. Jedno tylko z pism angielskich otrzymało doniesienie, że poza obrębem działania wojsk japońskich panować ma w Korei zupełna anarchia. Gdyby rzeczywiście powstać tam miał poważniejszy jakiś ruch powstańczy przeciwko Japończykom, byłaby to dla nich okoliczność wielce niepomyślna, gdyż powstanie takie absorbowałoby znaczną część sił japońskich na Korei i utrudniałoby operacye armii nad rzeką Jalu.

Dziś otrzymaliśmy następujące doniesienia:

(Telegramy „N. Reformy" z 2 kwietnia).

Nowa porażka Rosyan.

Tokio. Japońskie doniesienia prywatne opiewają, że wojsko japońskie po walce z Rosyanami w pniu 28 marca odpoczęło przez jeden dzień poczem przedsięwzięło marsz **na Sengczen, skąd wyparło Rosyan po krótkiej walce w kierunku północnym. Rosyanie cofnęli się do Unsan.**

Zdobycz rosyjska.

Petersburg. Korespondent rosyjskiej Agencyi telegraficznej donosi z Portu Artura pod datą wczorajszą: Zjednoczona (?) eskadra rosyjska opuściła 26 marca port w kierunku wysp Miaotao. Z okrętu „Nowik" spostrzeżono parowiec, który wiódł ze sobą także łódź chińską. Torpedowiec „Unincatelli" oddał dwa strzały, poczem parowiec się zatrzymał. Był to japoński parowiec „Hanilumaru", na pokładzie którego znajdowało się 10 Japończyków, 11 Chińczyków, rozmaite papiery, telegramy i mapy, oraz dwie miny. Załogę okrętu przewieziono na pokład „Nowika", sam zaś parowiec zatopiono. „Nowik" i „Unincatelli" połączyły się następnie z całą eskadrą, która wróciła do Portu Artura.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Petersburga: Po przeszukaniu okrętu japońskiego zabranego przez rosyjski torpedowiec koło wysp Eliot, przekonano się, że wiózł on **amunicyę i prowiant przeznaczony dla Japonii.**

Niuczwang.

Niuczwang. Konsul Stanów Zjednoczonych Mueller zawiadomił Amerykanów, przebywających w Niuczwangu, że **Stany Zjednoczone uznają proklamacyę rosyjską o prawie wojennem w Niuczwangu.** Amerykańska kanonierka „Helena" wyjeżdża jutro. Angielska kanonierka „Espiegle" czeka jeszcze na instrukcye. — Dotychczas panuje tutaj spokój. Po wyjeździe znajdujących się tutaj 11 obcych okrętów **zostaną założone w porcie miny.**

Obietnice rosyjskie.

Londyn. Telegrafują z Niuczwanga, że konsul rosyjski usprawiedliwił ogłoszenie prawa wojennego w neutralnym porcie, jakim jest Niuczwang, w następujących słowach: „Rosya chce wziąć na siebie odpowiedzialność za ochronę życia i mienia wszystkich mieszkańców, co w innym wypadku byłoby rzeczą niemożliwą. Na tej też podstawie wszelkie rozporządzenia, wydane do angielskich i amerykańskich poddanych, zamieszkałych z Niuczwang, będą im wprost obwieszczone przez władze rosyjskie, a nie za pośrednictwem odpowiednich konsulów.

Strejk nad jeziorem Bajkalskiem.

Petersburg. Robotnicy, zatrudnieni przy budowie tuneli kolei, okalającej Bajkał, **zastanowili pracę, ponieważ przedsiębiorcy płacą im zbyt mało i nieregularnie.**

Na rzecz Czerwonego Krzyża.

Petersburg. Rząd nałożył podatek w wysokości 25°/₀ na wszystkie wygrane w wyścigach konnych w obrębie Cesarstwa na rzecz Czerwonego Krzyża. Na tensam cel ma podnieść **cenę biletów kolejowych.**

Przeciwko hymnowi carskiemu.

Belgrad. Podczas koncertu, jaki tu urządzono na rzecz rosyjskiego Czerwonego Krzyża socyaliści serbscy wygwizdali rosyjski hymn narodowy.

Korespondenci wojenni.

Paryż. „Daily Chronicle" otrzymuje wiadomość z urzędowych źródeł, że Japończycy cofną wszystkie wydane dotychczas bilety, upoważniające korespondentów wojskowych i wojskowych delegowanych przez mocarstwa do obserwowania operacyj wojennych na lądzie ze strony japońskiej.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 2 kwietnia.

Wspólny budżet na rok 1905.

Wiedeń. Zaraz po świętach zbiorą się oba gabinety na wspólną konferencyę, celem ułożenia wspólnego budżetu na r. 1905.

Nowy ks. biskup ołomuniecki.

Wiedeń. Następcą księcia biskupa Kohna na stolicy biskupiej w Ołomuńcu mianowany został ks. Bauer biskup berneński.

Protest studentów słowiańsko-romańskich.

Wiedeń. Wszystkie słowiańskie stowarzyszenia akademików w liczbie 12, między niemi także Towarzystwo polskie „Ognisko", dalej stowarzyszenie rumuńskie i włoskie założyły protest przeciwko rozporządzeniu rektora uniwersytetu wiedeńskiego, zabraniającemu w obrębie uniwersytetu ogłoszeń w języku nieniemieckim. Stowarzyszenia powołują się przytem na stare swoje prawa i żądają szybkiego usunięcia tego rozporządzenia.

Sprawa Orłowskiego.

Wiedeń. Rewizya w mieszkaniu Orłowskiego trwała wczoraj kilka godzin. Dokonał jej starszy urzędnik policyi wiedeńskiej w obecności zastępcy Orłowskiego, wyznaczonego przez Izbę adwokacką, adwokata Theuena. Rewizya dostarczyła dalszych dowodów rozmaitych oszustw Orłowskiego. Pokazało się, że nie prowadził on żadnych książek dochodowych, wskutek czego stwierdzenie jego spraw majątkowych jest niemożliwe. W kasie wertheimowskiej znaleziono rubla srebrnego, owiniętego w złoty papier, poza tem ani centa. Obok tego atoli znaleziono papiery, które wykazują, że Orłowski oszustwa małżeńskie prowadził na wielką skalę. Doniesienia karne wciąż jeszcze nadchodzą. Biblioteka Orłowskiego obfituje w mnóstwo ksiąg teologicznych. — Był on bowiem zapisany jako słuchacz na wydziale teologicznym uniwersytetu wiedeńskiego. Między jego wierzycielami znajduje się także administracya ogrodów cesarskich w Schoenbrunnie, której Orłowski winien 1000 koron za konifery, wzięte rzekomo na prezent dla pewnej damy. Mimo licznych monitów Orłowski na poczet tego długu nie zapłacił ani centa.

Zamiar wykradzenia.

Wiedeń. „Oesterr. Volkszeitung" donosi, że Gejza Mattachich przedsięwziął podobno usiłowania, celem wykradzenia księżnej Ludwiki Koburskiej z zakładu w Coswig. Usiłowania te nie osięgły jednakże celu.

Sarafow w Sofii.

Sofia. Borys Sarafow przybył tu ze znacznemi sumami pieniędzy i jedna sobie zwolenników. Wewnętrzna organizacya pod przewodnictwem Matiewa i Tatarczewa, która przed miesiącem jeszcze zupełnie się go wyparła, przyjęła go teraz do swego grona. Przybyli tu również wszyscy rozproszeni „komitetowi" i grupują się około Sarafowa. Porta zaprotestowała już przeciwko temu u rządu bułgarskiego, wywodząc, że wszystkie bandy, które w ostatnim czasie przekroczyły granicę bułgarską, zorganizowane zostały i uzbrojone przez Sarafowa.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Podziękowanie.

Z koncertu, odbytego 1 marca w Pensyonacie „Lithunia", otrzymałam czysty dochód w kwocie 162 K i 60 h na rzecz domu „Pod Opatrznością w Zakopanem". WW. Paniom Wink, właścicielkom Pensyonatu, które ze szlachetną bezinteresownością ustąpiły dwóch salek, i mimo swoich wyczerpujących zajęć podjęły chętnie wszystkie trudy urządzenia koncertu, WW. Paniom Nauman, Sarneckiej, Świderskiej. Ordonównie i W. Panu Bursie za łaskawy artystyczny współudział w koncercie, WW. Paniom Wink, Wysockiej, J. O. Ks. Radziwille, WW. Panom Mieroszewskiemu, Śliziejowi i Łopacińskiemu, jako komitetowym, którzy z nieocenionem poświęceniem pracowali, by jak najwięcej przyczynić funduszu dla osób biednych, potrzebujących kuracyi w Zakopanem — z przyczyn odemnie niezależnych spóźnione, lecz z serca płynące wyrazy najwyższej wdzięczności, i serdeczne staropolskie „Bóg zapłać" na tem miejscu składam

Adela Malewicz.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 2 kwietnia (godz. 1[°] w południe).

	płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	253	—	254	—
Marki niemieckie	117	—	117	50
Franki papierowe	95	25	95	75
Dwudziestofrankówki w złocie	19	04	19	14
II. Listy zastawne.				
5°/₀ Listy zastawne prem. Banku hipot.	111	—	113	—
4½°/₀ Listy zastawne Banku hipot.	101	80	101	80
4°/₀ „ „ „ „	98	75	99	75
4½°/₀ Listy zastawne Banku krajowego	101	75	102	75
4°/₀ „ „ „ „	98	95	99	95
4°/₀ Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	98	75	99	75
4°/₀ „ „ „ „ „ „ 41-letn.	98	75	99	75
4°/₀ „ „ „ „ „ „ 56-letn.	98	75	99	75
III. Obligacye i pożyczki.				
4°/₀ Galicyjskie obligacye propinacyjne	99	—	100	—
4°/₀ Pożyczka krajowa z r. 1893	98	50	99	50
4°/₀ „ miasta Lwowa	96	50	97	50
3½°/₀ „ „ „	102	—	103	—
4°/₀ Obligacye komunalne Banku kraj.	102	75	103	75
5½°/₀ „ „ „ „	101	80	102	80
4°/₀ „ kolejowe	98	50	99	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	78	—	88	—
V. Akcye.				
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	585	—	589	—
„ „ Gal. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	575	—	578	—
VI. Publiczne zapisy długu.				
4²/₁₀°/₀ wspólna renta pap.	99	40	99	90
4²/₁₀°/₀ „ „ srebrna	99	80	99	80
4°/₀ renta koronowa austryacka	99	80	99	90
4°/₀ „ „ węgierska	97	75	98	25
4°/₀ renta austryacka w złocie	119	10	119	50
4°/₀ „ węgierska w złocie	118	—	118	50

Ziółka przeciw kaszlowi i proszek przeciw katarowi aptekarza Max. Schneid'a

z apteki św. Jerzego w Wiedniu, V/2, Wimmergasse 33, przyrządzone podług przepisu lekarskiego, są dobroczynne dla organów oddechowych, usuwają flegmę, uśmierzają kaszel, łagodza kaszel i drapania w gardle. — Proszki 50 ct., należące do tego ziółka 50 ct., pocztą o 20 ct. więcej na opakowanie (bez opłaty pocztowej). Pocztą wysyła się najmniej dwie paczki. St. Georgs-Apotheke w Wiedniu, V/2, Wimmergasse 33. Skład w Krakowie w aptece H. Bartmańskiego i Sp. „pod Słoniem“. **Zwracać uwagę na znak ochronny apteki św. Jerzego.** — Ogłoszenie to wyciąć i zachować.
945 3 3

Parcela budowlana

vis-à-vis Collegium Novum po drugiej stronie plant 816 sąż. kwadr. mierząca, o jednym froncie, za cenę przystępną **do sprzedania.** Wiadomości o szczegółach udziela kancelarya *adwokata Dra Adolfa Nichthausera* w Krakowie, Grodzka 6, II p., codziennie między godziną 3—6 po południu. 981 3 3

Wysyłam za darmo

swą wskazówkę dla mających
przepuklinę
zatwardzenie
i hemoroidy.
886 7 19
Dr. M. Reimanns Maastricht Nr. 121 (Holandya).
Opłata listu 25 h, karty koresp. 10 h.

Patenty na wynalazki

wyjednywa 154 14 0
inż. Kazimierz OSSOWSKI
Biuro patentowe
Petersburg, Wozniesienskij Prospekt 3.
Berlin, Potsdamerstrasse 3.



ROWERY

naprawiam gruntownie.
Emaliuje (specyalny piec)
nikluje (własne urządzenie)
po cenach bardzo przystępnych.
Upraszam o wcześniejsze oddanie takowych do sporządzenia ze względu na precyzyjne wykończenie. — **Przyjmę ucznia do praktyki.**

Poleca swą pracownię mechaniczną w Krakowie, Grodzka L. 48.
869 10 10 Z poważaniem **Stanisław Leśniakowski.**

Tanio, modnie

i elegancko ubranym, rzetelnie i punktualnie obsłużonym można być w pracowni ubiorów męskich podpisanego, który ma na składzie najnowsze materyały na porę wiosenną i letnią, mianowicie krajowe i angielskie. — Dla PP. Studentów polecam bardzo wykwintnie wykonane mundurki z najlepszych czesanek (kamgarnów) niepełznących, za co się ręczy. — Również wykonuje zamówienia na spłaty.

Dziękując za dotychczasowe względy Szanownej Publiczności, polecam się i nadal. 905 8 15

MAGAZYN
ubiorów cywilnych i wojskowych
TOMASZ GRYGA
w Krakowie, ulica Karmelicka l. 21.

DLA TOALET DAMSKICH

POLECA SIĘ GORĄCO P. T. PUBLICZNOSCI ✪ ✪ ✪ URZĄDZONE W WIELKIM STYLU **ATELIER**

zaszczytnie znanego domu towarowego

D. LESSNER

Wiedeń, VI., Mariahilferstrasse Nr. 81—83, Wiedeń.

Z poręczeniem wykonanie bez zarzutu! 796 4 12

Ilustrowany wspaniały dziennik mód z podaniem cen, jak i opis i próbki materyj wełnianych, jedwabnych oraz materyj do prania na żądanie **za darmo i opłatnie.**

Modne materye wełniane	od 24	centów do	4·30 złr.
Modne materye jedwabne	„ 95	„	„ 4·— „
Modne materye do prania	„ 12	„	„ 2·50 „

Przy zamówieniach powołać się łaskawie na ten dziennik!

Nadworny dostawca.



Największa fabryka tego rodzaju w Galicyi, Czechach, Morawie i Śląsku.

Osobliwość: FARBIARNIA materyj jedwabnych i piór strusich we wszystkich barwach.

Fabryka: Berno, Zeile 38.
Własne filie: **w Krakowie tylko przy ul. św. Krzyża pod L. 7, we Lwowie tylko przy ul. Sykstuskiej pod L. 26.**
Zamówienia z prowincyi wykonuje się skrupulatnie. 824 4 12
Wobec nadużyć proszę dokładnie uważać na mój adres.

Wąsy zawsze można ułożyć!



przez użycie oryginalnej momentowej fiksatury do wąsów

Ganibala Arconda!

Nowy zdumiewający płyn, który wąsom natychmiast po jednorazowem użyciu nadaje każdy pożądany kształt i układ i zawsze je utrzymuje „Erreicht“ **bez obcej pomocy żelazkiem lub przepaską.** Skutek trwa 2 dni, a ciepło ani wilgoć nie ma wpływu. Jest to wynalazek bardzo potrzebny, zdumiewający. Cena flakonu 3 K i 5 K. Wysyła za zaliczką lub po otrzymaniu należytości (także znaczkami listowemi) wynalazca **B. M. GANIBAL, Wiedeń, III., Linke Bahngasse 3.** Główny skład: Paryż, 16, Rue Tronchet. Skutek niezawodny i zupełnie poręczony. 1010 2 5



1079

Tylko wtedy jest się pewnym, że się otrzymuje rzecz **najlepszą.** Wszystkie nasze oryginalne wyroby mają na sobie znak ochronny

„Piszący Anioł“.

Sprzedaje się tylko kupcom.

Deutsche Grammophon-Aktiengesellschaft, Wiedeń I/65.



Jedyne niezawodne środki do zupełnego wytępienia

szczurów, myszy domowych i polnych,

jakoteż robactwa wszelkiego rodzaju. Nie zawierają trucizny. Liczne uznania. Główny skład **w Krakowie,** Reim i Ska, skład materyałów pod „czarnym psem“. tudzież apteka pod „złotym orłem“ i drogerya pod „lwem“, Stradom 7.
1078 1 8

Przetwory Fuchsol W. PARISA w Wiedniu VII.

Kamienica dwupiętrowa

o dwóch frontach, bardzo dobrze zbudowana, na Kleparzu, w najzdrowszej dzielnicy Krakowa położona, blisko Dyrekcyi kolei państwowej, jest pod korzystnemi warunkami z wolnej ręki **do sprzedania.** 954 4 4

Zgłoszenia pod adresem **„Stefan Slizowski** poste restante **Kraków“.**

Pomoc



dla każdego mającego przepuklinę przez noszenie mej **elastycznej przepaski** z pelotą ustawiać się dającą. Cena jednobocznej 10 K, dwubocznej 20 K. **Pończochy na żylaki.**
478 6 11
Józef SCHIECK, Wiedeń, I.,
Goldschmiedg. 3/m. Azlendahof.
Przy zamów. proszę wymienić dolegliwość.

W komis. Zakładzie SPRZEDAZY i KUPNA H. Teleszniclkiej

przy ul. Szewskiej Nr. 10, I. piętro,

są tanio do nabycia: Garnitury mebli salon. w stylu „baroc“, „renesans“, „secesya“ i t. p. Kilka sypialni i jadalni stylowych, Sekretarki, Wazy z bronzami, Zegary (antyki), Świecznik piękn. wenecki, Szachy z kości słon. artystycznie rzeźb., Obrazy stare i 2 Juliusza Kossaka, Kaseta srebra nowego na 12 osób stołow., deser. i kawow., Lustra (antyk), Kasa Werth. ogniotrwała, Kandelabry srebrne i z bronzu antyk i nowoczesne, kilkanaście przedmiotów mah., 2 Fortepiany dobre, Biura, Salonki i t. p.
777 Garderoba męska i damska. 11 0
Zakład przyjmuje powyższe przedmioty w komis.

Na 30 dni na próbę

wysyłam każdemu prawdziwy Böhnela systemu kotwicowego patent. zegarek Roskopf i zobowiązuję się w przeciągu 30 dni zegarek przyjąć napowrót i zapłaconą kwotę bez żadnego potrącenia natychmiast zwrócić.

Prawdziwy Böhnela systemu kotwicowego

Patent. ZEGAREK ROSKOPF

antymagnetyczny i sekundy wskazujący 984 1 5



Tylko zł. 2·50 z futerałem, łańcusz. i pamiątka.

z dającem się regulować trwałem wnętrzem, 36-godzin idący, o kopertach z imitow. stali lub niklu do otwierania, z patent. emaliowaną (a nie papierzaną) tarczą, jest dla swej wielkiej odporności i dokładnego chodu najlepszym trwałym zegarkiem i każdemu, kto potrzebuje mocnego, niezawodnego zegarka, godzi się go polecić jak najlepiej. Do każdego zegarka dodaje się za darmo futeralik wraz z pięknym niklowym łańcuszkiem z wisiorkiem, z pierścieniem odskakującym, karabinkiem i wieczną pamiątką, a wszystko razem kosztuje **tylko 2·50 złr., 3 zegarki 6·75 złr., 6 zegarków 12 złr.** Tensam zegarek z obrazem Najj. Pana, z pięknym obrazkiem z polowania lub krajobrazem kosztuje o 30 ct. więcej. Za dobry chód daje się 3-letnie pisemne poręczenie. Wysyła za zaliczką

I. fabryczny skład Böhnela zegarków Roskopf

Max Böhnel, zegarmistrz,

Wiedeń, IV., Margarethenstrasse Nr 48
dostawca c. k. urzędników państwowych, odznaczony Grand Prix i wielkim złotym medalem w Paryżu 1904.
Największa i najstarsza firma, założona w r. 1840.

OSTRZEŻENIE!

Na liczne zapytania Szan. Czytelników tego dziennika donoszę, że ja posiadam wyłączny skład fabryczny prawdziwych Böhnela systemu kotwicowego patentowanych zegarków Roskopf i także ja pierwszy począłem je ogłaszać. Jednakże rozmaite firmy wciąż naśladują moje ogłoszenia i w sposób kłamliwy zachwalają ordynarne zegarki blaszane, których żaden zegarmistrz nie może naprawić. Proszę przeto uważać dobrze na nazwisko MAX BÖHNEL, zegarmistrz. Wszelkich innych naśladownictw stanowczo nie przyjmować.

Loterya fund. Cesarzowej Elżbiety

pod najwyższym protektoratem Jego c. i k. Wysokości Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda

Główna wygrana

100.000

koron wartości, dalsze wygrane po 10.000, 5000, 3000, 2000, 1600, 1000 K itd. razem 7000 wygranych.

Los kosztuje 1 koronę.

Ciągnienie
nieodwołalnie **28. maja** 1904
pod urzędowym nadzorem.

Losy sprzedają w Krakowie:
Bracia Elbenschütz, kantor wymiany;
Karol Gottlieb, kantor wymiany;
Izak Grajower, kantor wymiany, Rynek A-B 43.
972 1 12

5000 KORON NAGRODY

dla niemających zarostu i łysych.



Porost brody i włosów na głowie istotnie w 8 dniach wywołuje **prawdziwie duński „Balsam Mos“.** Starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, używają tylko „Balsamu Mos“ do wywołania porostu brody, brwi i włosów, jest bowiem dowiedzioną rzeczą, że „Balsam Mos“ **jest jedynym środkiem nowoczesnej wiedzy, który w przeciągu 8 do 14 dni** przez działanie na cebulki włosów w ten sposób na nie wpływa, że włosy zaraz zaczynają róść. Ręczy się, że środek ten nie jest szkodliwy.

Jeżeli to nie jest prawdą, wypłacimy
= 5000 koron gotówką =

każdemu gołowąsemu, łysemu, lub rzadkie włosy mającemu, który Balsamu Mos przez sześć tygodni używał bezskutecznie.

Uwaga: Jesteśmy jedyną firmą, która daje tego rodzaju poręczenie. Lekarskie opisy i polecenia. Przed naśladownictwami ostrzega się usilnie.

W sprawie prób z Pańskim „Balsamem Mos“ mogę Panom donieść, że z tego balsamu jestem zupełnie zadowolony. Już po ośmiu dniach pojawił się wyraźny porost włosów, a chociaż włosy były jasne i miękie, były one przecież bardzo mocne. Po 2 tygodniach przybrała broda powoli pierwotną barwę i dopiero wtenczas ujawniło się nadzwyczaj korzystne działanie Pańskiego balsamu. Dziękując, łączę dla WP. wyrazy poważania Dr Tverg Kopenhaga.

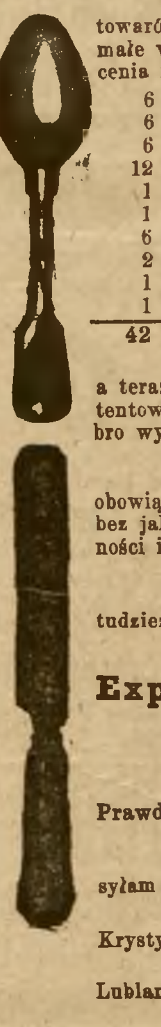
Ja, podpisana, mogę polecić każdemu prawdziwy duński Balsam Mos jako niezawodny środek do wywołania porostu nowych włosów. Przez długi czas wypadały mi włosy porządnie tak, że pojawiły się całe miejsca pozbawione włosów. Gdy atoli używałam przez 3 tygodnie Balsamu Mos, poczęły włosy róść na nowo gęste i bujne. M. C. Andersen, Ny Vestergade 5, Kopenhaga.

Paczka Balsamu Mos 5 złr. Opakowanie dyskr. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką. Pisać **do największego w świecie osobliwego handlu**

Mos-Magasinet, Copenhagen K 333 Danmark (Dania).

(Opłata kart koresp. 10 h, a listów 25 h). 947 2 2

WIELKI KRACH!



Nowy Jork i Londyn dotknęły także stały ląd europejski i wielka fabryka towarów srebrnych została spowodowaną do sprzedania całego nowego zapasu za małe wynagrodzenie sił roboczych. Mam pełnomocnictwo do wykonania tego polecenia i wysyłam każdemu tylko za **6 złr. 60 ct.** następujące przedmioty:

6 bardzo dobrych noży stołowych o prawdziwie angielskich ostrzach,
6 ameryk. patent. srebrnych widelców jednolitych,
6 „ „ „ łyżek,
12 „ „ „ łyżeczek do kawy,
1 „ „ „ chochlę,
1 „ „ „ chochelkę do mleka,
6 angielskich spodeczków Victoria,
2 efektowne lichtarze stołowe,
1 sitko do herbaty,
1 bardzo piękne sitko do cukru,

42 przedmioty tylko 6 złr. 60 ct.

Wszystkie wymienione przedmioty w liczbie 42 kosztowały dawniej 40 złr. a teraz można je nabyć za tak drobną kwotę 6 złr. 60 ct. — Amerykańskie patentowane srebro jest metalem na wskróś białym, przez 25 lat jak prawdziwe srebro wyglądającym, za co się ręczy. Na dowód, że ogłoszenie to nie polega

na żadnem krętactwie,

obowiązuję się publicznie każdemu, komu się towar nie spodoba, zwrócić pieniądze bez jakichkolwiek trudności. Powinien więc każdy skorzystać z tak dobrej sposobności i sprawić sobie ten wspaniały garnitur, który szczególniej nadaje się na

wspaniały podarek okolicznościowy

tudzież dla każdego lepszego gospodarstwa. — Nabyć można tylko u firmy

A. HIRSCHBERG'S
Exporthaus von amerik. Patentsilberwaaren
Wien, II., Rembrandstrasse 19/II. — Telefon Nr. 14597.
Wysyłki na prowincyę za zaliczką lub po otrzymaniu należytości.

Proszek do czyszczenia 10 ct.

Prawdziwe tylko ze znakiem jak obok (kruszec hygieniczny).

Wyciąg z listów uznania: 21 14 0

Pańską posyłkę otrzymałam i jestem z niej tak zadowoloną, że posyłam dalsze zamówienie. Kraków 21 maja 1899. **Ks. Amalia Czetwertyńska.**

Z nadesłanego towaru bardzo jestem zadowolona.
Krystynopol, Galicya. **Siostra Joanna,** przełoż. Tow. N. P. Maryi.

Byłem bardzo zadowolony z przysłanej mi zastawy.
Lublana. **Otton Bartusch,** c. i k. kapitan 27 p. p.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.